



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rs. 7 kop. 20; półrocznie rs. 3 kop. 60; kwartalnie rs. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rs. 2 kop. 50; półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska № 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartaln. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

Nowe książki.



Wielki talent ma siłę żywiołową, niesie w sobie echo czasów minionych i głos współczesnego tłumu, przemawia szeroko i z głębi jak „vox populi”, rozbrzmiewa widnokrewnie jak „vox Dei”, i ma cudowny dar łączenia w sobie sprzeczności, najtwardszej prawdy z najlotniejszym marzeniem, najmądrzejszej treści z najfantastyczniejszą formą. Oto mamy przed sobą utwór takiego właśnie talentu, utwór—Deotymy, baśń dziejową, „Gonitwy w dolinie Prądnika”, rzecz pisana przed laty, ale zawsze świeża, w nowej wydawniczej szacie. Bierzemy ją do ręki, my dzisiejsi czytelnicy, roztargnieni mnóstwem nowych literackich prądów, kierunków, dróg, prób, zbocezeń, manowców i nowych szlaków, i zrazu, z nieufnością rozehylamy kartki z pytaniem spojrzaniem: baśni? takie stare dzieje? o królewiczach, smokach, mieczach-samosieczach, czarownikach, gonitwach? czy my to dziś zrozumiemy, odczujemy, czy to nam wpłynie w duszę, tak strasznie już trzeźwe, systematyczne, elektrycznie jasne, telegraficznie prędkie?... ale czytamy, czytamy coraz prędzej... ta baśń płynie pieśnią tak lekką, słodką, prostą, znaną jakąś z głębi ducha naszego, że nas unosi, i zaczynamy rozumieć... aha! tak, przecież i myśmy tacy, i myśmy nieodrodni od tej baśni prastarej, i myśmy rodem z tej wdowej chaty, i myśmy czasem setne „Junaki”, które się kędyś zaprzepaszczają bez wieści, i myśmy „Mądrale”, którzy dużo gadają i marudzą, sięjąc słowa bez ziaren, i myśmy jednak kochający też „Dobrotkowie”, serdeczni synowie, gotowi

dla matki iść po wodę żywota za siedm gór i dziewięć rzek i miłością wyrwać ją ze snu wiecznego. Ależ wszystko tak samo dzisiaj jak ongi. Człowiek zmienia się trochę z czasem, ale w istocie zostaje ten sam, dawniej nosił płaszcz cudowne, jeździł na smoku, miał miecze-samosieczce, i zdobywał korony i królowny,—no i dziś przecie niezgorzej daje sobie radę, walczy wysiłkiem ducha, zamiast królowny zdobywa zaczarowaną przyrodę, jeździ pędem własnych myśli na smokach wynalazków—czy to nie cuda? a że się trochę przebrał ze stubarwnych szat baśni, że może nie tak jaskrawy na pozór, nie tak wspinał się ten „syn matuli”, to nie; on tylko nie ma czasu przebierać w zbrojach bo musi kochać i to co było i to co będzie, a pracować ogromnie, czarodziejsko pracować w terażniejszości aby się siły żywota doszukać w codziennej opoce, która mu codziennie drogę zastępuje. I widzimy, że ta „Baśń” to niby złuda a niby prawda; jak kto chce; kto ją tylko na terażniejszy rozum weźmie, to rzeknie: co mi tam, nie mam czasu na takie cuda, ale kto ją sobie do serca wleje, to mu się jak od starego miodu ciepło zrobi wewnątrz, wszystko odczuje, pojmie, połączy, porówna i uśmiechnie się z radością:—a jakże! i my tak kochamy, i tak sobie idziemy z dzbanuszkami po oną wodę życia jak tamten, nasz protoplasta, bo przez całą tę baśń wieje rzecz pierwotna, niezmiernie stuleciami, nieprzetrawiona rdzą, niezjedzona przez myszy, nigdy nie kamieniająca—to jest miłość, podstawa wszechrzeczy, i dziejów, i baśni, i talentu, istna cudowna woda życia wszystkiego co ma trwać, płynąć, i brzmieć bez końca. Deotyma zna drogę do tego źródła, i dużo jej już ztamtąd przyniosła na świetną, turniejową gonitwę naszej pieśni. „Baśń” stanowi drugie po „Wandzie” ogniwo w cyklu poematów: „Polska w pieśni”, a w poematach tych oblicze dziejów z coraz innej oglądamy strony, coraz nam bliż-

szej. „Gonitwy w dolinie Prądnika” w wytwornym nowym wydaniu z ilustracjami malarza Marszałkowskiego, wyszły staraniem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

Również staranną zewnętrzną szatę nadał wydawca M. Borkowski (Warszawa 1900. Marszałkowska 97) książeczkę p. Andrzeja Niemojewskiego p. t. „Prometeusz”. Znowu dawne dzieje, baśnie? Nie. Autor tylko się obejrzał za greckim tytanem, zresztą stoi na gruncie zupełnie współczesnym, ogólnie ludzkim. Książeczka zawiera cztery ustępy pisane prozą, bardzo jednak miejscami przypominającą tetno i koloryt poczji. Po przeczytaniu tego czterolistka najgłębiej krąży nam w myśli utwór: „Ludzie z zawiązanymi oczyma,” w którym pod osłoną paraboli, tai się głębokie, wyborne streszczone, bardzo żywotne, a nam ogromnie blizkie zagadnienie psychologiczno-społeczne. Ludzie miewają na oczach przepaski, sami tego w końcu nie czują, ludźmi jedni drugich, oslepiają jedni drugich, idąc wszyscy po omacku, rozmiągają się z prawdą własną i cudzą, i tak nieuleczalnie oslepiani, dążą do jakichś zamglonych celów, które im nikną w mgłę tolerowanego przez wszystkich, dobrowolnego kalectwa. Utwór ma miejsca błyskawicznie trafne, ostre jak strzała, pełne szlachetnej ironii i jakby rzucony jednym tchem, jednym pióra rozmachem, pomimo niewielkich swych rozmiarów, stanowi skupioną w pomyśle, idei i wykonaniu całość. Tego przymiotu harmonii założenia nie przedstawia „Prometeusz”. Nie wiemy na pewno, czy autor wolałby odejść w „kraj baśni” razem z Olimpem, czy też z tłumem wyznawców tytana, z luźnym palącym się w rękę zdobywcom dla ludzkości różowe, ciche wzgórze i szczyty, dawne bogów siedliska? Raz bowiem, zdaje się sympatia jego przechylać ku Jowiszowi i boginiom i razem z nimi ludzkość przeżywa: motłochem, tłuszcza, zgrają piekarczyków, tunikarzy, sandal-

ników i t. d., to znów na czoło Prometeja zlewa światła jakimi ludzkość zwykła otaczać swych proroków, dobroczyńców i mistrzów. Tytan zwyciężył, i ongi, w greckim micie i w utworze p. Niemojewskiego; a jednak zwyciężył tutaj tak, że jakiś żal się ma do bohatera za sposób tego tryumfu. Taki bój o nieśmiertelny łup światła, ognia, natchnienia, musi chyba mieć cechy nieco odmienne od awantury na targowisku; taki rokosz Tytana objawia się chyba trochę odmiennie od strejku piekarzyków i tunikarzy, którzy lecą z wyciem, hałasem i nieprzystojną wrzawą na szczyty dotychczasowych ołtarzy. Święty ogień Prometeusza niesiony w przyszłość rękami szwaczek „ryczących jak stada wściekłych bawolów” to chyba nie uosobienie postępu światła w dziejach, nie symbol wzniosłej walki z ciemnością, i nie istotny bieg zdarzeń jakimi się rozszerzał rozwój idei ludzkiej w dojrzewających społeczeństwach. Zdaje się, że płomień idei chwytali najpierw duchowi wybrańcy rodu ludzkiego, a nie gmin i czerń; że dopiero z kolumny ich czoła blask padał na ich otoczenie i powoli wsączał się w twardszą zwykle i oporniejszą warstwę pospólstwa. Prometeusz musiał chyba mieć nieco lepszych wyznawców, skoro zwyciężył olimpijskie potęgi, które u p. Niemojewskiego ustępują z placu boju z daleko większą godnością i lepszymi manierami niż stronnicy tytana, a nawet i on sam, leżący nagi, rozczochrany i krzykliwy, niosąc osobiście żagiew w mściwej dłoni. Oderwane sceny tego obrazka są jednak ładnie malowane, tu i tam lekkie szyderstwo bogów i delikatny koloryt olimpijskiej przyrody łagodzą i osłaniają estetyczną mgłą grecką ową zaczepną burdę na jaką pozwolił sobie śmiertelnik.

W urywku „Szalony bieg” przedstawia autor wrazenie podróznego, któremu chwilowo się zdaje, że pociąg stoi w miejscu, a świat cały w straszonym pędzie przelatuje mimo okien wagonu. Złudzenie to jest bardzo drobniawo przedstawione, na końcu zaś dochodzi wędrowiec do przeświadczenia, że „świat stoi w miejscu, jak stał, ty tylko na skrzydłach twoich pojęć i wyobrażeń lecisz, lieho wie dokąd i po co?... między ukrytymi zwrotnicami, po niewidomych szynach”. Książeczkę kończy bolesny, zrozumiały dla wszystkich krzyk matki za dzieckiem, które uleciało do gwiazd, i tam ona go szuka, i wzrokiem śledzi, i pewnie widzi, nie troszcząc się o rozsądne mowy otaczających ją mężczyzn, lekarzy, nawet aniołków, którzy jej maleństwo kołyszają a ona jednak „słyszy” że ono do niej płacze. „Matki słyszą zawsze” powiada autor przez usta tych skrzydlatych... tak, ale i poeci słyszą bardzo wiele, kiedy i p. Niemojewski czujnym uchem artysty dosłuchał się czujności tego bólu, który leci poza światy i tego dalekiego, niezbadanego a drżącego po gwiazdach echa, jakie po za siebie, ku ziemi, zseła na pociechę maleńki dziecka duch... Zdaje się, że owe fatalne „przepaski” nie krępują oczu autora, że widzi on również dobrze jak i słyszy, wszystko dokoła siebie i dokoła spraw ludzkich; a kto raz wszedł na drogę odczuwania życia objawów w sobie i w ludziach, ten już będzie „słyszał zawsze” i da się drugim słyszeć długo, pożytecznie i pięknie.

Szczęsnia.

Kobieta w dramatach Asnyka (El-ego).

(Szkic estetyczno-literacki).

(Dokończenie).

Drugą postacią niewieścią w dramacie jest Aldona, żona Konrada. Widzimy ją w tym bolesnym dla niej okresie, życia, kiedy to, opuszczona przez ukochanego męża, który ją, jako również

i własne swoje szczęście poświęcił idei zemsty nad Zakonem, żyje przy boku Konradowego Ojca, Kiejstuta, trawiać dni i noce w bólu i tęsknocie za ukochanym. Dla Kiejstuta pełną jest poświęceń i tkliwej miłości, niemal jakby dla rodzinnego Ojca. Przywiązanie to stary książę umie ocenić i w ten oto sposób wyraża się o swej synowej: „litośne bogi w mojego domu wprowadziły progę córki, co lepsza dla mnie, niż rodzona, lecz nieszczęśliwa.”

Lecz oto—po wielu latach rozłąki—na zamek litewskiego księcia przybywa jako poseł Krzyżaków—Konrad, zmieniony nie do poznania. Nikt go też nie poznaje, oprócz wiernej Aldony. Serce miłującej żony, łańniej od oczu, poznało i przeczuło pod przebraniem rycerza Zakonnego jej męża. Nie może zrozumieć, dlaczego on się ukrywa, dlaczego nie chce dać się poznać, nawet jej, żonie, którą przecież kochał niegdyś głęboko. Upatrzwszy stosowną chwilę, postanawia go wybadać. Wszakże Konrad, który całe powodzenie swego przedsięwzięcia widzi właśnie w jaknajgłębszej tajemnicy, której nie powinien odkryć nikt, nawet żona — udaje, że nierozumie słów Aldony i prosi ją, by go puściła. Wówczas ona, rozumiejąc, iż to jest stanowcza chwila, decydująca o jej losie, o szczęściu całego jej życia, woła: „Puśćcie! nie, na wszystkie bogi! Raczej ci padnę kamieniem pod nogi i piersią własną postawię zapórę, byś zdeptał, idąc, moje serce chore. Puśćcie cię teraz! gdy po ciemnej noc — znova jak niegdyś widzę cię przy sobie...” Gdy zaś Konrad odpowiada jej, że nie rozumie przednią słów, że ma ją za obłąkaną — ona wrozpaczy wybuchem: „O, nie mów tego!... nie kryj się przedemną! Jam cię poznała!... *Przeczuło cię serce twojej żony.* Widząc, iż Konrad nie chce się jej odkryć, mówi dalej: „Czyż z kamienia? Że nie chcesz serca pokazać na chwilę dla mnie, com mężczarą przecierpiała tyle!...” Przyrzeka mu, że go nie wyda przed nikim, nawet przed Kiejstutem, byle jej tylko „słowem miłości powiedział”, że jest jej... Błaga go o to całym bólem stęsknionego serca: „Ach, nie bądź tak twardy!... Czyliż ty dla mnie nie masz nic... prócz wzgardy? Wszakżeś mię kochał dawniej... kochał czule...” Pyta go, czyli mu niezadano jakiego napoju, co odbiera pamięć? Wreszcie, rozmarzona wspomnieniami szczęśliwej przeszłości, stara się i w nim je obudzić; jest to tak piękny ustęp, że powtórzmy go tu w całości:

„Czy przypominasz jezioro ogromne?
Nad nim sterczący stromej skały odłam,
Gdzie cię w noc cicha, miesięczną zawiodłam?
Ty, stojąc na tle błękitnego nieba,
Mówiłeś wtedy o Litwie i wrogach,
Mówiłeś dalej o wieczystej sławie
I o rozpacz—jakby o dwóch siostrach!
A ja, choć ze czcią słuchałam ciekawie,
Na serce padał mimowolny postrach:
A więc ci usta zamykałam drżąca,
Pocałunkami, jak wieczność długimi...
Senne pieszczoty... srebrny blask miesiąca...
Dziwne marzenia... szczęście nie z tej ziemi...”

Gdy zaś i na te wspomnienia Konrad pozostaje napozór nieczułym, Aldona żebrze u niego litości, mówiąc, że nawet i cierpieć dlań rada, byle on, chociażby tylko jak wędrowiec w przełocie powiedział tych słów parę: „ja ciebie kocham, Aldono!...” To mówiąc, pada przed nim na kolana. W nim zaś, na te słowa, wzruszyło się serce do głębi... Zapomina na chwilę o wszystkim, zapomina o swej tajemnicy, której wykrycie grozi mu śmiercią i zniweczeniem planów, nad którymi pracował całe życie, i w najwyższym wzruszeniu woła: „Aldona!” Był to okrzyk, wyrwający się z głębi tego męskiego serca, które zdołało przez lat tyle przytłumić w sobie wszystkie cieplejsze uczucia dla idei wyższej. Małżonkowie padają sobie w ramiona, lecz w tejże chwili w progu ukazuje się Kiejstut z orszakiem rycerzy. Była to jedyna i ostatnia chwila szczęścia, jaką nieszczęśliwa Aldona miała jeszcze zakosztować na ziemi. W chwilę potem, na widok wchodzących, Konrad odtrąca w udanem oburze-

niu Aldonę, nazywając ją szaloną. Nieszczęśliwa pada na łono swego przybranego ojca, Kiejstuta, aby u niem wyplakać swój ból i rozpacz.

Widzimy ją następnie w tej scenie, w której to Marya wpada na pokoje do Kiejstuta, żądając odeń wypuszczenia z więzienia swego męża Wojdyłły. Widząc, że książę odmawia, wrzszona litością, Aldona wstawia się za proszącą: „Bądź litościwy!” tak prosi Kiejstuta, gdy zaś on wypowiada zdziwienie z powodu jej wstawianictwa, Aldona tak mówi: ja, której wszystko odebrały losy, mogę żyć tylko innych serc nadzieją; cudzym boleściom wtórzę moje głosy, cudzem weselem myśli me jaśnieję.” Jest to już najwyższy pojęty altruizm, kiedy serce, nie żądając już nic w życiu dla siebie, szuka pociechy i wesela jedynie w widoku szczęścia innych, nad cudzym zaś bólem boleje, jak nad własnym. Na takie właśnie wyżyny współczucia wznosi się serce Aldony: sama nieszczęśliwa, pragnie przynajmniej pocieszyć w nieszczęściu innych, i wyznaje, że jedyną dziś dla niej radością byłaby możliwość „otrząść łzę, co spływa, lub zrozpaczoną prośbą czynić zadość.”

A taka siła i moc wyższa bije od jej słów, technących współczuciem dla cudzej nędzy, iż nawet książę mięknie i gotów jest odwołać rozkaz ukarania Wojdyłły. Już jest jednak zapóźno: wyrok wykonano. Wówczas litośna Aldona podchodzi ku Maryi, pragnąc ją pocieszyć w nieszczęściu i, chociaż odtrącona, nie przestaje wszakże współczuć jej serdecznie.

Serce jednak takie, jak Aldony, musi coś kochać, z całym zaparciem się, z całym poświęceniem się i gotowością ofiary dla ukochanych. Odrzucona przez męża, całe przywiązanie swego serca zlewa na przybranego ojca. Los wkrótce będzie doświadczał też jej miłość. W domowej walce stary książę został pobity. Aldona czując, że mu grozi niebezpieczeństwo, poświęca się całemu ocaleniu starca, zwraca się powtórnie do Konrada, lecz tym razem już nie błaga go o litość nad sobą; widok cudzych nieszczęść każe zamilknąć w jej sercu własnym bólowi i cierpieniu; teraz jedynie go prosi, by wynalazł jakiś środek, mogący ocalić Kiejstuta. Tak mówi doń rzewnie. „Ale ty nie wiesz, że ja opuszczona, straciwszy męża i sen szczęścia krótki, znalazłam ojca, który mnie do łona swego przytulił... i w tym starcu sercem moim żyję.” Była przy nim nawet w obozie i sama wyznaje, iż gdy znikł z jej oczu w zamęcie przegranej bitwy, ona, pełna grozy „wprost na krzyżackie chciałam biedz obozy—wzywać ratunku.”

Kiejstut powraca na zamek i oczekując tu ostatniego od wrogów ciosu i gotując się na śmierć bohaterską, pragnie Aldonę odesłać bezpiecznie przez puszcę do Trok. Lecz ona wręcz odpowiada na to księciu, iż go nigdy, nigdy nie opuści, i że jej, na samą myśl rozdziału, boleśnie serce się krwawi. W tejże chwili przybywa pojednany Jagiełło i zabiera Kiejstuta do Wilna. Wówczas Aldona, pomniąc, że w Wilnie znajduje się Marya, pomniąc też na jej groźby przeciw Kiejstutowi, zostaje przejęta okropną trwogą o życie starego księcia. Pragnęłaby go zatrzymać, albo przynajmniej towarzyszyć mu do Wilna. Lecz książę każe jej pozostać, ona zaś pozornie się zgadza, lecz potem, gnana straszliwym niepokojem, wyrusza wślad za przybranym swym ojcem i odnajduje go na Wileńskim zamku w krytycznej chwili. Marya dopięła swej zemsty: udało się jej przekonać Jagiełłę, iż Kiejstut jest dlań niebezpieczny, i gdy rozkazuje siepaczom otoczyć Kiejstuta i jego orszak, Aldona rzuca się przed żołnierzy, wołając: „Ja cię ojczu, swą piersią zastawię — ja cię wiać nie dam!” Widząc wreszcie, że zbrojni przemocą uprowadzają starego księcia, woła rozpaczliwym głosem wślad za nim: „Ojczu mój, ojczu!” i schwywszy się za serce, z jękiem pada bez życia. Biedne, nieszczęśliwe serce nie przeniosło ostatniego ciosu.

Postać Aldony jest więc wcieleniem uczuć cieplejszych i tkliwych natury kobiecej, przez ból podniesiona na takie duchowe wyżyny, na których jedynym celem życia i jedyną rozkoszą jest

„Zachód słońca.”

Ognista słońca bryła
Wśród krwawych tonie chmur,
W purpurze niebo stoi,
W purpurze stoi bór.

Po chmurach cień już pełza,
Na bory pada cień,
Spokojnie słońce kona,
Spokojnie gaśnie dzień.

Od złotych pól z oddali
Jękliwy słyhać ton,
Na *Anioł Pański* dzwoni
Kościelny wiejski dzwon.

Z modlitwą klęka oracz,
Na pługu oparł dłoń,
W czarne się piersi bije,
Ku ziemi chyli skroń...

„Bogarodzico ku nam
„Z niebieskich spojrzuj stron,
„Deszcz ześlij nam na pola
„I złoty daj nam plon.“

„Pożoga i wojna krwawa,
„Niech nie zna naszych strzech,
„I niechaj serca nasze
„Nie kala ciężki grzech.“

Ognista słońca bryła
Wśród krwawych zgasła chmur,
Poblądło zorze złote,
Pociemniał chłodny bór.

Podróżny stał pod borem,
Z dalekich wraca stron,
I wita pola ciche,
Kościelny wita dzwon.

Wśród odwagi skrzepło serce,
Jak mrozem ścięty kwiat,
Lecz tu mu jakiś młody
Owionął duszę świat.

I w serce żal się wciska,
Łez z oczu płynie zdroj
Na znój w pustyni świata,
Na krwawy życia bój.

Bogarodzico z niebios
Jasny mu promień rzuć...
Daj mu oracza ciszę,
Nadzieje dawne wróc.

Niech krwawe widmo wojny
Nie wraca nigdy doń,
Daj przystań dla wędrowca,
Od bojów ducha chroń.

Kazimierz Gronkiewicz.

Paola coraz bardziej nauczyła się cenić jego prawy charakter, jego czyste serce; pokochała go też całą potęgą swej duszy. Wszakże żadnym słowem nie wyjawiała przed nim uczucia swego, chociaż czuła, że jest również przezeń kochaną. Tymczasem powraca do Rzymu Rienzi: na myśl, że musi wrócić do człowieka, którego już nie tylko, że nie kocha, lecz którym pogardza, Paola odchodzi niemal od przytomności i wyjawia przed Guidonem swoje ku niemu uczucie. Gotowa jest porzucić Rienzego, uciekać z ukochanym gdzie na koniec świata i tam żyć we dwoje szczęśliwie. Wszakże prawa natura Guidona zwycięża pokusę nieprawego szczęścia; przypomina jej, że nie może szczęście być oparte na występku; zapiera się nawet swej miłości ku niej i nakłania ją wrócić do męża.

I oto, przy boku męża, Paola jest świadkiem coraz niesprawiedliwszych, coraz okrutniejszych postępów jego, Rienzi bowiem nie przebiera już środków dla osiągnięcia swoich ambitnych celów i depece prawo boskie i ludzkie. Ona to widzi—cierpi bez miary, niemając już żadnego wpływu na męża. Przychodzi wreszcie kres zbrodni Rienzego; osądza Guidona na śmierć, jako podejrzanego o spisek przeciw Rienzemu, tego samego Guidona, któremu on zawdzięczał po części swoje wyniesienie.

Wówczas Paola błaga z rozpaczą Rienzego, by darował życie ofierze, przekonywa go o jego niewinności, o bezużyteczności zbrodni: wszystko napróżno—wyrok zostaje wykonany. Teraz nie ma już po co walczyć ani cierpieć: dość łez, dość upokorzeń! Pragnie zemsty i wie, że najdotkliwszym ciosem dla Rienzego będzie ten, który ugodzi w jego niepomierną dumę. Ten mu zada: oto Rienzi mówił przed chwilą, że jego żona nie może kochać innego... Rzuca więc mu w oczy straszne wyznanie: właśnie kochała Guidona, i gdyby był chciał, byłaby poszła zanim na koniec świata, porzucając jego, Rienzego, którego nienawidzi. To mówiąc, zrywa pierścień z palca, rzuca go i depece nogami i z przekleństwem na wargach, wypada gwałtownie. Wkrótce potem ambitny trybun ludowy ginie z rąk rozwścieczonego tłumu.

Widzimy więc, że w duszy Paoli nie brak było pierwiastków podnioślejszych i szlachetnych: miała przedewszystkiem serce gorące i tkliwe, zdolne ukochać wybranego całą potęgą wyłącznego uczucia... Ale serce to potrzebowało wzajemnego uczucia, było przytem nadto dumne, aby znieść lekceważenie i obojętną pogardę... Wreszcie i to by zniosła z zaparciem się, gdyby nie ostatnia zbrodnia Rienzego, już nad jej siły, już wzywająca pomsty do nieba. Nie dziw więc, że fatalne losy skrzywiły w końcu to biedne, ale nieszczęśliwe serce.

Te są główne postacie niewieście w dramatach Asnyka. Prócz dramatów, zostało w poetyckiej spuściźnie El-ego również kilka komedyi, w których postacie kobiece są dla nas tem ciekawsze, że zaczerpnięte ze społecznego poecie pokolenia, wzorowane na ludziach, bliskich nam wychowaniem, sferą pojęć, kulturą. Wszakże z powodu ciasnych ramek niniejszego szkicu, musimy je odłożyć do innego razu.

St. Ostrowski.



ciągle ofiarowanie się dla szczęścia innych, dla osłodzenia bólu najbliższym. Odrzucona przez męża, pozostaje mu wierną do grobu i kocha go tkliwie przez całe życie, do Kiejstuta przywiązuje się najgłębszym uczuciem, kocha zresztą i sprzyja wszystkim, którzy ją otaczają, nawet zbrodniczą Maryę, za którą wstawia się do Kiejstuta. Pod względem zaś estetycznym jest to postać niepowszedniej piękności, wycieniowana subtelnością i wdzięcznymi rysami, znać wszakże na niej pewne pokrewieństwo ze śnieżną duszyczką Lilli Wenedy Słowackiego. Podobieństwo to uderza nas szczególnie w objawach miłości ku ojcu, dochodzącej do zupełnego poświęcenia, na jakie zdobywają się one obie. Szczupłość niniejszego szkicu nie pozwala nam zestawić ze sobą obu tych kreacji pierwszorzędných Mistrzów naszych, a wszakże wyświeciłoby ono nam nadzwyczaj interesujące podobieństwa i odcienie.

Przejdźmy teraz do dramatu p. t. Cola Rienzi, osnutego na tle średniowiecznego Rzymu. Najgłośniejszą, a zarazem niemal jedyną postacią niewieścią w tym utworze jest Paola, żona Rienzego, siostra bowiem jego, Bianca, występuje tylko w jednej scenie i jest nakreślona sylwetkowo. Tak więc Paola jest żoną ambitnego ludowego Trybuna. Czy go kocha? Zapewne; widzimy zresztą to dość wyraźnie w jednej z pierwszych scen, w której obie z Biancą przybiegają na plac do Rienzego i błagają go, aby ukrył się w domu, usłyszały bowiem przed chwilą o spisku na jego życie. W tej samej scenie zarysowuje się odrazu przed nami moralna postać Paoli. Widzimy więc, iż kocha Rienzego i że dumną jest z miłości niepospolitego człowieka, której to miłości zazdroszą jej wszystkie kobiety w Rzymie.

A jednak miłość ta nie daje jej zupełnego szczęścia. Ten sam zawód publiczny ludowego trybuna, który jest chlubnym polem dla Rienzego do dopięcia ambitnych celów, ten sam zawód jest zarazem przyczyną ciągłych trosk i niepokojów dla Paoli. Cały oddany sprawie publicznej Rienzi za mało się udziela żonie, która, oprócz tego, ciągle drży o jego bezpieczeństwo na mieście. Gdy na jej wyrzuty, Rienzi odpowiada, że przecież oddając mu swe serce, ona wiedziała i pochwałała jego zawód, Paola mówi te oto słowa: „to prawda, ale przeceniłam siły moje. We mnie niema materjalu na bohaterkę. Dla was, mężczyzn, miłość jest podrzędną rzeczą: wy macie wielkie idee, pragnienie sławy, dumę; gdy tymczasem u nas kobiet wszystkie nasze cele, myśli, uczucia, cała nasza дума i namiętność gromadzą się około ukochanych przez nas istot. *My chcemy tylko kochać i być kochanemi...*” Paola jest właśnie jedną z takich kobiet, którym całe życie wypełnia miłość; tymczasem zaś mąż jej, człowiek przedewszystkiem czynu i niepomiernych ambicyi, zamało uwzględnia pragnienia jej serca, i to ją boli. Z innych rysów jej charakteru poznajemy w akcie I-ym odwagę i szlachetną dumę. Napastowana wraz z Biancą przez Andrzeja Colone w ulicy, dobywa sztyletu, gotowa w jednej chwili utopić go w piersi napastnika. W akcie II-gim widzimy Paolę jeszcze mniej szczęśliwą: Rienzi jest już niemal u szczytu swej potęgi, ale staje się coraz surowszym dla podwładnych i bardziej podejrzliwym. Paola nie może się dłużej ludzi: ona zajmuje już w sercu męża najszcześniejszy kącik, natomiast całą duszą oddał się Rienzi planom i widokom swoich ambitnych celów. Czuje, że zawiodła się na nim zupełnie; czuje też, że jej miłość ku niemu niknie bez śladu. A jednak jest to natura wysoce szlachetna i prawa. Pragnie pozostać wierną mężowi do ostatka i gdy Rienzi zmuszony jest czasowo uchościć z Rzymu, błaga go, aby pozwolił jej mu towarzyszyć wszędzie. Lecz trybun wręcz odmawia prośbie żony i porucza ją opiece Guidona. Tego właśnie najbardziej się lęka Paola, czuje bowiem w duszy rodzącą się ku Guidowi miłość i dlatego tembardziej pragnąc ją zagłuszyć, błaga męża, aby wziął ją z sobą. Prośby jednak nie odnoszą skutku, Rienzi odjeżdża. Przez czas długi pozostając pod szlachetną opieką Guidona,

BEZ DUSZY

POWIEŚĆ

przez

Cecylję Walewską.

(Dalszy ciąg).

Norden zmarszczył brwi i zamilkł. Pobito go. Nie miał nic do powiedzenia. Zręczniejsi, aniżeli przypuszczał, wywinęli się dwaj młodzi prusacy z rzuconego im wyzwania. Sądził, iż przyjdzie do pewnej utarczki między nim a nimi; czekał z upragnieniem chwili, w której mógłby rzucić im w twarz szereg obelg; tymczasem pierwszy atak odparli gładko, a sposobność dokuczenia im po raz drugi nadarzy się może nie prędko.

Drażniły go do najwyższego stopnia te dwa z żurnala jakby wycięte pruskie manekiny, kręcące się dokoła kobiety, która...

Ależ dzieciństwo: nieobchodziła go ona nie, ani trochę... Wygasł już zupełnie... Nie był w stanie doznawać jakiegokolwiek wrażeń... Od lat pięciu w najmłodszej i najładniejszej nawet dziewczynie, widział zły lub dobry model tylko... Dziś... zkażdeżby zmienił się tak nagle? Trochę kokieteryj z jej strony: czyż to starczyło, by obudzić iskry w szarej masie popiołu?

A jednak... czemu drażniły go te dwa pruskie automaty, szepejące jej do ucha zdawkowe komplimenty?...

Drażniło go wogóle całe to gwarne, wrzaskliwe otoczenie, w którym znalazł się na jej żądanie wyłącznie.

— Chodź pan ze mną! — szepnęła mu przed paroma godzinami, gdy chciał ją pożegnać i poszedł; ale... czemu poszedł?... Było mu źle, duszno, ciasno w tej wielkiej zadymionej sali; odwykł od hałasu rozmów i głośniego chichotu przepitych gardel.

Przez pięć lat prawie nie widział ludzi; niewychodził z cichej swej na krańcach miasta położonej pracowni.

Przez pięć lat żył na pół świadomem życiem istoty, której ciało wydawało się ciasnym więzieniem duszy jedynie.

Czyżby teraz owa tyranizowana, smagana biczem askazy ziemską powłoka, zaczynała mścić się za twardą swą poniewierkę? Czyżby nagle krew i nerwy dopominały się o prawa swoje?

Podniecona kilkoma wypitimi duszkiem kieliszkami szampana, które podawali jej Pschütt i Baden naprzemian, Nuna wpadła w humor pensjonarki, wypuszczonej na wolność z ciasnych murów szkolnych. Śmiała się; naśladowała to dwie stare niemki, staczające codziennie walkę z kelnerami o zbyt małe porcje deseru, to angiłka, błędzącego po wybrzeżu z miną samobójcy, to wreszcie Cyklopa, deklamującego z patosem własne swoje wiersze.

Patrzono na nią w zdumieniu. Co się z nią stało? Zkąd takie nagle ożywienie!

— Brawo! — Świetnie! — Znakomicie! — wołało, gdy małym pieszczotliwym swym głosem wydobylała świetne naśladownicze efekty.

Pschütt i Baden podsuwali jej wciąż świeżo napełniane kieliszki. Ona wśród gwaru przerywanych zdań i głośniejących wybuchów śmiechu podnosiła je do ust bezwiednie prawie.

— Nie pozwól pan córce pić tyle! — szepnął Norden do ucha Brzozowskiego, który, siedząc na końcu stołu, w milczeniu, chmurnym wzrokiem patrzył na wszystko.

Starzec ruszył ramionami bezradnie.

— Co ja jej mogę zabronić lub co nakazać? — znaczył ten gest niemy.

— A więc lepiej wyjść zupełnie... Te dwa półgłówki gotowe doprowadzić do skandalu.

Brzozowski wstał i nie zdążył jeszcze skinąć na córkę, gdy Norden podniósł się również.

W tej chwili spoczęły na nim oczy Nuny.

Przerwawszy nagle długą jakąś tyradę z Monstre'a, którego podsunęto jej w tej chwili, by wypowiedziała ją z giestami i patosem Cyklopa, spytała:

— Panowie wychodźcie?

— Tak — zabrzmiała odpowiedź malarza.

— A więc, ja z wami... Nie chcę zostać tu dłużej... dosyć już, dosyć tego wszystkiego!

Rzuciła na stół gazetę i nie żegnając nikogo, chciała wyjść wraz z ojcem i Nordenem, Baden i Pschütt zabiegli jej wszakże drogę.

— Pozwoli pani towarzyszyć sobie? — zawołał obadwa naraz, podając jej ramiona jeden przez drugiego.

Cofnęła się w tył nieco i lekkim giestem odtrąciła ich od siebie.

— Dziękuję panom... nie przerywajcie sobie zabawy... odparła, z roztargnieniem nie patrząc na nich, wzrok jej bowiem biegł niespokojnie w stronę drzwi, na progu których czekali na nią: ojciec wraz z malarzem.

Grono mężczyzn zagrozdziło jej przejście, wołając głośno:

— Niepuścimy naszej królowej! — Uczta nieskończona: jeszcze jeden toast na cześć naszej najpiękniejszej, najwdzięczniejszej!

Odsunęła paru z nich w bok cokolwiek i podniosła głowę, spytała głośno:

— Panie Norden, czy zechce pan mię wyprowadzić ztąd?

Malarz ogarnął chmurnym wzrokiem całe, na pół przytomne otoczenie młodej kobiety, i przystąpił do niej.

Oparła rękę na ramieniu jego i wyszła, nie widząc gradu drwiących spojrzeń, które posypały się za nią.

— Suchotnik i Galatea! Iście bohatera para do... dekadenceckiego romansu! — zaśmiał się na całe gardło Baden.

Zawtórowano mu chórem. Powstał zgielk, wrzawa, hałas urywanych rozmów, głośniejszy niż przedtem.

— Za zdrowie nowonarodzonych kochanków! — zawołał ktoś głośno.

Przyjęto toast. Odkorkowano jeszcze kilka butelek. Uczta potoczyła się żwawo.

Zapomiano o nieobecnej trójce, która w tej chwili przesuwiała się zwolna wzdłuż ciasnych uliczek wyspy.

Brzozowski, mijając kurhauz, gdzie wielkie czerwone afisze zapowiadały tego wieczora występ jakiejś znanej niemieckiej śpiewaczki, zatrzymał się przed nim.

— Czy chcesz być na koncercie? — zapytał Nuna.

Ona wielkimi niepewnymi oczami spojrzała na Nordena.

— Pan będzie? — szepnęła nieznacznie, nie chcąc być usłyszana przez ojca.

Malarz skinął głową przecząco.

— Nie lubię śpiewu, zwłaszcza kobiecego — rzekł zwolna z roztargnieniem; po chwili zaś żywiej cokolwiek dodał:

— Jedyna muzyka, [którą uznaję to gra na skrzypcach. Za parę dni przyjeżdżie tu znakomity węgierski skrzypek: warto go posłuchać!

— Tak, warto; ja też najlepiej lubię skrzypec, odparła Nuna machinalnie prawie, nie czując, iż jak echo, powtarzała słowa malarza.

Brzozowski spytał poraz drugi:

— Więc jakżeż: chcesz być dzisiaj na koncercie?

— Nie, ojeże; jestem zmęczona; zresztą, za parę dni przyjeżdża tu znakomity węgierski skrzypek: lepiej wybrać się wówczas...

— Jeżeli dostaniesz bilety: dziś w moich oczach rozehwytano już prawie wszystkie.

— No to możebyśmy zeszli po nie na dół teraz zaraz? spytała Nuna, patrząc nieśmiało w oczy Nordena.

— Nie, lepiej zostaniemy nad morzem; za chwilę rozpocznie się, zachód słońca będzie dziś śliczny — odrzekł malarz.

— A więc dobrze, zostaniemy! — szepnęła z pokorą i biernym posłuszeństwem dziecka, które

wierzy, iż to, co mu spełnić każą starsi, jest lepsze od własnych jego zachcianek.

Brzozowski oznajmił gotowość pójścia po bilety, żądał tylko, by poczekano na niego nad morzem i nie wyruszano na żadne dalsze wybieżki.

Razem jeszcze minęli parę wąskich uliczek, prowadzących do windy, która miała spuścić ich na dół, poczem Brzozowski zawrócił na prawo, w stronę sklepu, gdzie sprzedawano bilety, oni zaś podążyli wprost ku wybrzeżu.

Nuna czuła wibrację całej swej istoty. Czy było to odurzenie po kilku wypitych kieliszkach wina, czy też hasło rodzących się nowych uczuć, których pełne były jej piersi, sama nie wiedziała. Drżąc, jak liść osiny, powtarzała w myśli:

— On pierwszy... on... budzi we mnie duszę — zaczynam żyć, zaczynam kochać... Ah, jaka to rozkosz!...

Usiedli na szarym, głęboko w morze wsunętym pomoście. Fale podływały do stóp ich prawie, cofając się śnieżnymi grzbietami. Lekki wiatr szarpał brzegi sukni Nuny, którą przytrzymała ręką; dotykał czoła, ust jej, szyi, niósł słodką jakąś pieszczotę.

Dziwna cisza rozlana była w przestrzeni. Żaden ton żywszy nie mącił jednolitej barwy nieba i morza.

Naraz rąbkami miedziano pomarańczowym wyjrzało słońce z za chmur opalowych i wnet na zachodzie rozlały się miękkie tony topazów, ametystów. Rąbek miedziano-żółty rósł, olbrzymiał, aż wreszcie, rzuciwszy na fale snop blasku, wypłynął z za chmur wielką kulą, serecem światła, w górzej promieni skapanem. To serce patrzyło na skały i morza długi, spokojnie; nadpłynęła w końcu liljowa chmura i czając się wężowym zygzakiem, zakryła jaskrawą tarczę; czas jakiś jeszcze przeświecał przez nią blask pomarańczowy, poczem światło zagasło, natomiast żywiej, jak z letargu zbudzone, poruszyły się, zadrgały na firmamencie opali i ametysty obłoków, dotykając brzegami ciemnej linii widnokregu, gdzie fale chmur granatowych, najeżone, nierówne, podobne były do wstęgi borów, których ani wzrok, ani śmiała stopa ludzka dosięgnąć nie mogły.

— Piękne, prawda? — szepnął Norden, wskazując wzrokiem niebo i blade liljowe morze.

— Piękne! — powtórzyła Nuna w półsennej rozmarzeniu.

Pierwszy raz uczuła piękno. Dotąd widziała je tylko, rozumiała, jako kombinację barw, układ linii, grę kontrastów.

Norden w tej chwili doznał lekkiego zawrotu głowy i osłabienia; zdawało mu się, że ulatuje zeń część życia.

Otworzył usta, by wehłonać w siebie trochę miękkiego, słodkiego powietrza. Orzeźwilo go to.

— Wstańmy, chodźmy ztąd! — rzekł, odzyskując pewną równowagę.

Wstali. Brzozowski spotkał ich, wracając z biletami na koncert.

— Ostatnie, jakie były — rzekł, podając je córce.

Nuna znowu wielkimi, pytającymi oczami spojrzała na Nordena.

— Pan pójdzie z nami, prawda? — spytała miękko, łagodnie.

— Pojść — odrzekł malarz, obejmując wzrokiem rozmarzone jej usta i źrenice, w których zadrgał w tej chwili błysk radości.

— Termin koncertu zmieniony; zamiast pojutrze, odbędzie się dopiero za cztery dni — rzekł Brzozowski, rozkładając program.

— To i lepiej: więcej czasu do wzbudzenia w sobie odpowiedniego nastroju — wycedził wolno; z roztargnieniem Norden.

— Tak... naturalnie... lepiej — powtórzyła za nim bezwiednie prawie Nuna.

Wielka, dziecinnie naiwna pokora zabrzmiała teraz w jej głosie.

Brzozowski spojrzał na nią, zdziwiony. Taką nie widział jej jeszcze nigdy. Jakąś nową rolę przybrała zapewne dla zwabienia tego chłystka, który opierał się wdziękom jej najdłużej.

Dotąd nie okazywał jej uwielbienia, jak inni; na zaproszenia nie przychodził; po skończeniu obrazu widzieli się parę razy zaledwie. Dziś pierwszy dzień dopiero spędził z nią od rana, ale trudno było poznać po chorobliwie bladej, zmęczonej jego twarzy, czy sprawiło mu to przyjemność, czy też nużyło go i nudziło, jak wszystko?

Dziwny człowiek! Suchotnik zapewne... Umrze wkrótce: tem bezpieczniej.

Ale... co jej z niego przyjść może?—Dlaczego tak widocznie, tak jawnie szuka jego towarzysztwa? Czy przez wygórowaną ambicję chce go rozkochać w sobie, by mógł poszczycić się zdobyciem wielkiej sławy i najoporniejszej twierdzy zazdrości i miłości tem gorętszą w którym z tych niewypierzonych, głupich dudków, otaczających ją od rana do wieczora?

Otrząsnął się. Niecierpiał ich wszystkich. Instykt rasowej nienawiści odpychał go od Pschütta i Badena. Francuz bawił go czasami, ale nie lubił, gdy Nuna zostawała z nim sam na sam: ogarniał ją wówczas niepokój; nie mógł zrozumieć, czemu, ale bał się czegoś.

Najbezpieczniej wydawał mu się Norden ten biedny, chory suchotnik. Wszystko go nudziło; lada dzień wyjedzie zapewne; lepiej, żeby Nuna bawiła się z nim, aniżeli z kimkolwiek innym. To też nie robił jej wymówek za zbyt jawne wyróżnianie go; owszem sprawiło mu pewną przyjemność, gdy widział ją z nim razem. Zastanawiała go tylko słodycz jej, łagodność i pokora od dni paru. Co to mogło znaczyć?—Jakiś nowy na stroskaną jego głowę szykowała ta bezduszna lalka, której dał życie, ale nie dał serca?

Była lekkomyślna, próżna, zła i samolubna, jak matka. Jak matka, budziła tylko lzy, nie dając szczęścia nikomu.

I po co takie istoty rodzą się, żyją na świecie?...

XI.

Grzmot okłasków powitał ognistego cygana, który po dłuższej przerwie między orkiestralną suitą a solowym utworem wszedł na estradę. Chwilę trwało uniesienie ogólne, poczem nastąpiła pełna wyczekiwania cisza.

Skrzypek powiódł smyczkiem po strunach. Zawibrowały srebrne tony; zdawało się, że salę od sufitu aż po najdalsze zakątki przejść ciemnych zalał nagle blask księżycowy. Coś drgało w nim, jakaś pieśń nieuchwytna, bezbrzeżnie szeroka i tęskna. Tak śpiewać mógł tylko ptak leśny, na gałęziach czeremchy lub bzu białego zaczajony.

Oddech zatrzymał się w piersiach słuchaczy. Powiało na nich milczenie. Wśród głuchej ciszy skrzypce to jęczały skargą, to kwiliły słodką pieszczołą, a dźwięki rozlewały dokoła blask księżycowy.

— Cudnie! — szepnął Norden do ucha Nuny, gdy cygan ostatnim fazoletem trzymał jeszcze w napięciu uwagę słuchaczy.

— Cudnie! — powtórzyła Nuna z rozmarzeniem ust i oczów, w których przelamała się jakby barwa tonów.

Piersi jej pełne były nieuchwytniej melodji Wagnera, po której, jak po promieniu księżycy, zdawało się, że jakiś cień błękitnawo-srebrzysty mknie wprost ku niemu.

Pierwszy raz odezwała muzykę; dotąd chwytiała uchem jej formy i przeobrażenia kombinacji dźwiękowych, jak oko, nie rozumiejąc i nie czując, chwytła formy i przeobrażenia figur architektonicznych.

Spojrzała na Nordena, który zbladł i osłabł w tej chwili.

— Co panu? — spytała, pełna niepokoju.

— Nic, nic, już dobrze — odparł prostując się.

— Piękna, prawda, piękna ta muzyka? — powtórzył, wlepiając w nią oczy.

— O, tak! Panu zawdzięczam, że ją zrozumiałam. Kilka dni temu zachód słońca, dziś ta

muzyka zelektryzowała mnie, iak gdyby przemówiła z nich do mnie...

— Dusza świata? — przerwał Norden. Być może... Ona jest, ona mówi... Ja słyszałem ją rzadko, bo zajmowała mnie moja własna dusza tylko... mary własnej wyobraźni były dla mnie wszystkim... ale ona jest... dziś... żałuję, że nie szukałem jej, lecz już zapóźno... gasnę... widzi pani? Każde żywsze wrażenie odbiera mi siły...

Zamilkł i spuścił głowę w zamyśleniu.

Po chwili podniósł ją, obrzucił Nunę długim spojrzaniem białych swych oczów, w których zadrgało kilka gorących płomyków i wolno, dobitnie dodał:

— Przed śmiercią jednak muszę mieć kilka chwil rozkoszy... Pani ma przed sobą dziwaka, ascetę... Przez pięć lat żyłem, jak pustelnik; nie znałem ludzi; w kobiecie widziałem zły lub dobry model jedynie... Teraz natura dopomina się o swoje prawa; teraz czuję potrzebę silnych wrażeń, czegoś, coby zelektryzowało całą wewnętrzną moją istotę: może to przywróci mi dawną twórczość?... Pani wie?... nie mogę malować... straciłem wszystkie pomysły... wyczerpałem się... od tygodnia nie pracuję zupełnie... Kto wie?... wpadnę może znowu w tę ciężką, dławiającą nudę, która czyha na mnie od dziecka... Pani, tylko pani może mnie wyratować...

Pochylił się do ucha jej i zaczął mówić o wielkich nadziejach, jakie w niej pokłada. Stanie się jego Beatrice, gorącym płomieniem, który rozgrzeje mózg zakrzepły, jak zdołał rozgrzać już zlodowaciałe serce... Zażąda od niej wielkich ofiar i wielkich poświęceń, ale ona mu ich nie odmówi, gdyż nikt jeszcze nie odmówił mu niczego, a życiem jego kierował nie los, nie przypadek, lecz własna jego wola. Czego chciał, musiał to mieć zawsze... I tym razem nie zawiedzie go siła tej woli...

Mówił coraz szybciej i coraz namiętniej.

Połowy słów nie rozumiała: głużył je szmer rozmów, szelest wachlarzy, odgłosy kroków par spacerujących podczas pauzy, która nastąpiła właśnie; głużyło je wreszcie własne jej zmieszanie.

Nigdy dobrze nie rozumiała Nordena, a od kilku dni przestała rozumieć go zupełnie.

Co się działo z dziwnym tym człowiekiem? — Taki spokojny dotychczas, w siebie wpatrzony, podobny do wygasłej pochodni, naraz wstał jakby z długiego letargu i zaczął szarpać się bezradnie.

Kochał ją: wiedziała o tem; była tego pewną... Dlaczegożby on jeden miał być wyjątkiem, kiedy kochali ją wszyscy?... Czemu wszakże tak nerwowo, tak gwałtownie wybuchał teraz dopiero?

W pracowni, gdy byli sami, nie wyjawiał nigdy żywszych uczuć; obecnie... robił jej niestanne sceny zazdrości, obrzucał ją gradem szorstkich, brutalnych wymówek, ilekroć spojrzała na kogoś lub zamieniła z kimś słów parę.

Od czterech dni nie odstępował jej na krok jeden, nie dopuszczał do niej nikogo. Do czego to doprowadzi? — Jak skończy się wszystko? Nie wiedziała, nie przeczuwała: przestała zadawać sobie pytania, przestała analizować wrażenia i budzące się myśli swoje. Jak żeglarz na pełnym morzu, czekała, dokąd łódź jej poniesie zrywającą się dokoła wichura?

Wczoraj Norden powiedział jej:

— Pani mnie nie rozumie. Gdybym był zwyczajnym filistrem, któremu do szczęścia w miłości potrzeba ciepłych pantofli i flanelowego szlafroka koniecznie, o wtedy gra ze mną poszłaby łatwiej... Ja jednak nie liczę się z nikim i z niczem i dlatego jestem niebezpieczny. Kobieta, którą pokochałem na chwilę choćby tylko, musi należeć do mnie wyłącznie... Nie dzielę się nią z nikim i nie znam przeszkód w zdobyciu jej.

Nie odpowiedziała mu nic na to, słowa te jednak napelniły ją zabobnym strachem.

Do czego doprowadzi stosunek z tym dziwnym niepojętym człowiekiem, który miał nad nią władzę magiczną? — myślała, korząc się przed wolą bladego suchotnika, którego znała, przeczuwała

już oddawna, o którym nie wiedziała jednak, czem stanie się dla niej, jakie nowe drogi życia jej wskaże?...

Pauza po pierwszej części koncertu dobiegała do końca. Tym, zajęty przed chwilą skrzypkami który go porwał, teraz ochłonawszy z wrażenia, rozglądał się ciekawie dokoła. Ktoś szepnął: Norden na sali! i wnet kilka par lornetek zwróciło się w stronę malarza. Parę angielskich podszło ku niemu z blizka. Jedna z nich zaczęła szkicować szybko jego sylwetkę; druga rzucała ołówkiem na kartec jego rysopis. Za pierwszymi lornetkami skierowały się inne; wkrótce cała sala niemal zajęta była wielkim artystą. Gęsty szpaler ciekawych zagroził przejście z jego strony.

— Młody jeszcze, a już tyle stworzył!... Ależ to nie on chyba!... Chory, pewnie suchotnik... nie potrwa długo... szepniano dokoła.

Nuna spostrzegła to ogólne zajęcie się człowiekiem, który teraz na nią tylko patrzył i serce jej zabiło radością, dumą.

— Zazdroszczą mi, że jestem z nim, że rozmawia ze mną! — pomyślała i zwyciężkim wzrokiem powiodła dokoła. Oczy jej zdawały się mówić: On mój, mój wyłącznie! Nie odstąpię go nikomu!

Wtem powstał szmer głuchy. Czarodziej — skrzypek wracał na estradę. Powitano go przeciągłym okłaskiem. Chciał zacząć, brawa, huczające, jak nawałnica, nie ustawały jednak. Lornetki zwróciły się znowu w stronę estrady. Zapomniano o genialnym malarzu: patrzono już tylko na „niezrównanego” skrzypka.

Norden, obrzuciwszy Nunę gorącym spojrzaniem, pochylił się znowu i szepnął gwałtownie:

— Ja panią porwę... pani musi uciec ze mną.

Żyrandole, kinkiety, ściany pełne luster, zawibrowały w jej oczach. Doznała wrażenia człowieka, śniącego sen dziwny. Wydało się jej naraz, jak niegdyś przy pierwszym poznaniu Nordena, iż cały ten koncert, muzykę skrzypka i każde, szepnane jej wprost do ucha słowo malarza słyszała raz już, kiedyś w błędnem marzeniu, że widziała, oh, i znała dobrze tę jasną salę z setkami pochyłonych, jak kłosa zboża, głów ludzkich.

Co to było? Co to znaczyło? Nie wiedziała, nie rozumiała; stała na progu wielkiej tajemnicy, jaką jest życie, sen, śmierć, marzenie.

W niej zamierało coś i powstawało jednocześnie, a przed tem przeobrażeniem wewnętrznej swej istoty, jak przed wielką burzą, czuła trwożę, dławiającą gardło.

Nie śmiała poruszyć się, nie śmiała otworzyć ust; siedziała przy boku Nordena, jak martwa.

Skrzypek zaczął grać jeden z tych namiętnych tańców węgierskich, od których zapala się krew w żyłach, gdy malarz, pochyłony wciąż nad nią spytał:

— Pani mi nieodpowiada? Dziwi panią, zkąd zmieniłem się tak nagle? Twoja kokieterja... nie gdzie tam, dziwaczę... nie byłem nigdy wrażliwy na flirt salonowy: to głupia, bezmyślna niedorzeczność... Nie kokieterja podziałała na mnie i gardzę nią... Teraz, gdy przestałaś być kokieterką, czarujesz mnie naprawdę... Ty jedna możesz mnie ocalić: w tobie nadzieja, w tobie szczęście moje.

Urwał, obejmując ją palającym wzrokiem. W chwilę później pochylił się tak, iż czuła oddech jego na swoich ustach i krótkim, przerywanym szeptem dorzucił:

— Tak ja panią porwę... Musisz uciec ze mną... na dzień jeden, na godzinę; ale musisz... Byłem głupcem, prowadząc życie ascety... byłem szaleńcem, patrząc na panią, jak na dobry model tylko... Czy nie szkoda tych dni straconych?

Dzika nuta tańców węgierskich przyciechła w chrapliwym dysonansie, który drgał jeszcze w powietrzu, gdy huczne brawo zagłuszyło go nagle.

Kilka razy wywoływano skrzypka, który wehodził na estradę i zbiegał z niej, ocierając pot z czoła, dziękując, rzucając nad program smętne cygańskie piosenki.

Podniecenie publiki dochodziło do zenitu. Nie widziano nikogo, prócz ognistego, czarnowłosego cygana, który był bożyszczem zbiorowej jaźni ludzkiej w tej chwili.

Ze wszystkich obecnych Psehütt i Baden tylko nie patrzyli w stronę estrady.

Oparci plecami o ścianę, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, nie spuszczała z Nuny wzroku, pełnego drwin i szyderstwa.

Ona nie czuła spojrzeń tych, nie wiedziała, nie słyszała nic, prócz narkotyzujących słów Nordena, które na bladą jej twarz rzuciły płomienie.

— Musi pani uciec ze mną, tak musi... Jestem uparty w swoich żądaniach... nie liczę się ani z krzywdą, ani z dobrodziejstwem, jakie mogą przynieść innym. Matka moja płakałaby nad takim samolubstwem, choć rozwinęła je we mnie sama bezwiednie... Jestem egoistą, tak, a dziś większym jeszcze, aniżeli kiedykolwiek, jak każdy chory, każdy, na kogo śmierć już czyha... Pani wie, że ja nie pożyję długo... Tem większe prawo mam żądać chwili upojenia... Kilka dni spędzimy na cichej wyspie, niedaleko złąd: nikt nas tam nie zobaczy; będziemy sami zupełnie... Jutro, pojutrze wyjedziemy: czy dobrze? Okręt odchodzi złąd codziennie... Parę godzin drogi za ledwie mamy przed sobą... Oh, ja porwę panią przemocą, jeżeli nie zechcesz jechać sama... Ręce mam słabe, lecz wolę silną.

Mówił jak w gorączce; usta i oczy jego paliły. Obudziła się w nim jedna z tych gwałtownych żądz czynu i wrażeń, które na ślepo pchały go do szaleństwa. Z takim samym uporem biegł po śmierci matki na krańce świata, szukając lekarstwa na swoją tęsknotę.

Nie znalazł go. Może i teraz, stanąwszy u celu pragnień, nie znajdzie otuchy, a jednak wyrzec się rozpoczętej gonitwy nie chce, nie może.

Wezoraj, myśląc o Nunie, powiedział sobie wyraźnie: Kocham ją! i wnet zapadło w nim postanowienie porwania jej, uprowadzenia na najbliższe pustkowia.

Miała starego męża, którego niecierpiała: powiedziała mu to. Co straci na ucieczce z nim? Trochę zgiełku światowego... Ale wróci do niego, wróci, kiedy zechce, aby tylko dzień jeden, godzinę była z nim samym, zdala od tego rojowiska ludzkiego, które odpędzać od niej musiał, by mógł patrzeć na nią.

Całą noc nie spał. Postanowienia budziły w nim zawsze nagłą żądzę wprowadzenia ich w czyn. Nie lubił zwlekać. Całe jego życie składało się z gwałtownych przeobrażeń, których nie chciał opanowywać, wynikały bowiem zawsze z silnych wewnętrznych porывów.

W pełni rozkoszy życiowych, przesycony niemni, odwrócił się od nich; w pełni pustelniczej askezy, wyczerpany nią, wyciągał ręce do ziemskich wrażeń...

Czy go one nakarmią, pokrzepią, a nadewszystko czy wrócą mu twórczość!...

Całą noc nie spał; cały dzień męczył się, nie wiedząc, jak wyjawić przed Nuną zamiary swoje? Słowa wzięły mu w krtani; opanowywało go dziwne, niepojęte zmieszanie, aż nareszcie wyrzucił z siebie wszystko, co miał na ustach, wyrzuciwszy zaś, patrzył z niepokojem na nią, co mu odpowie?

Jej krew zbiegła z twarzy. Jak posąg, nieruchoma, siedziała przy nim; zdawało się, że lada chwila zemdleje...

Nie zemdlała jednak. Oczy jej, utkwione w przestrzeń, ściagały kilka płomyków żyrandola, które, zdawało się, uciekały przed nią, nieuchwytnie, dalekie.

— Nie mi pani nie odpowiada?—szepnął Norden.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi źrenicami, w których zadrgały owe dalekie, z wysiłkiem ścigane płomyki.

— Ja nie wiem... ja nie rozumiem pana... to może kaprys chwilowy... ja nie nie wiem... ja nie nie rozumiem...

Nie mogła mówić więcej; w gardle ją ścisnęło, a w uszach zahuczała nagle przepowiednia cyganki, usłyszana dziś, przed godziną.

Idąc na koncert, spotkali ją. Norden wyciągnął rękę, a ona popatrzywszy na nią chwilę rzekła:

— Umrzesz niedługo, przed śmiercią jednak obudzisz pierwsze w życiu kochanie... Strzeż się: ta, którą pokochasz, wyssie z ciebie duszę...

On umrze: mówili jej to wszyscy, mówił on sam ciągle...

Kogo pokochała? Cień, na progu bytu zaczął jony...

Co jej przyniesie ta miłość? Czy nie lzy i zgryzotę?

Wrodzony egoizm obudził się w niej nagle... Doznała wrażenia człowieka, pędzonego na skraj przepaści. Czy nie lepiej było jej dotąd? Kochano ją, otaczano zbytkiem, zaspokajano wszystkie jej żądania... Ucieczka z Nordenem rzuciła by naraz tamę między dotychczasowym jej normalnym i bądź co bądź wygodnym życiem a niepewną przyszłością... Spalić tak mosty za sobą i... dlaczego?—dla chwilowej zachcianki człowieka chorego, który mówi do niej może w gorączce?

Czarna trwoga padła na serce jej. Bała się spojrzeć na Nordena, który pochyłony nad nią, pił, zdawało się, oddech jej chciwymi ustami.

Gdy po skończonym koncercie, odprowadzając ją do domu, spytał raz jeszcze: „co mi pani odpowie?” A ona zwiesiła głowę w bezradnym milczeniu, pożegnał ją sztywno, chłodno i dopiero słowa jej: „jutro pomówimy o wszystkim...” rozchmurzyły twarz jego.

XII.

Młdy promień niepewnego sierpniowego ranka ślizgał się po zwiędłych kwiatach i zapyłonych bonbonierkach, po tysiącu tych drobnych ozdób: muszli z widokami morza, przycisków, figurek, którymi lubią bawić się ręce kobiece w chwilach spokoju i równowagi, a na które pada zapomnienie, gdy umysł zalega głucha troska.

Z pokoju Nuny wiało zaniedbanie. Od tygodnia nie zmieniano tu kwiatów w pysznych chińskich wazonach, pełnych zwykle świeżych róż i gardenji; od tygodnia nie przestawiono ani razu misternych cacek etażerki, znoszonych przez znajomych lub kupowanych ot, tak sobie, przez chwilowy kaprys; od tygodnia nie starano się o ten wykwint martwego otoczenia, w którym przebija nieznaczna napozór, ale subtelna kokieteryja; od tygodnia, znalazłszy się u siebie, Nuna zatapiała wzrok w przestrzeń i, nie widząc nic dokola, nie dostrzegając konturów najbliższych nawet przedmiotów, wpadała w głęboką, bezbrzeżną zadumę.

Od tygodnia nie obchodziło ją nic: ani urządzenie saloniku, w którym zwykle dawniej w godzinach popołudniowych przyjmowała znajomych, ani nawet strój własny.

W tej chwili, narzuciwszy na siebie ranny szlafrok, nie spojrzała nawet w duże, stojące zwierciadło. Tzymała wprawdzie w rękę małe srebrne lustro, nad którym bezwiednie pochylała się czasami, patrząc w nie jednak nieświadomie, nie zdawała sobie sprawy ani z sinych obwódok, które nagle podkrawały jej oczy, ani z wyraźnej pionowej bruzdy, ryjącej się zwolna na gładkim jej czole.

Wzrok jej jakby wygasł nazewnątrz; natomiast z całą siłą budziła się głucha wewnętrzna jego praca. Patrząc w siebie, zadawała sobie pytania:

Co zamierzam uczynić? Do czego pcha mię ta konieczność, którą nagle, jak prawo życia lub śmierci, uczulam nad sobą?...

Rzucić wszystko... jechać z tym chorym, dziwnym człowiekiem, którego nie znam... jechać sama nie wiem, dokąd i nie wiem, po co?.. By zadowolnić może tylko kaprys rozszalałej jego wyobraźni...

Czy on mię kocha? Nie powiedział mi tego ani razu; przez zazdrość może tylko chce mieć mnie zdala od ludzi, od argusowych spojrzeń moich wielbicieli.

Wielbiciel!... Czyż mam ich teraz? Czyż nie straciłam wszystkich naraz? Z lekceważącą ironją lub ze sztywnym, obojętnym ukłonem przechodzą koło mnie ci, co przed tygodniem jeszcze o jeden mój uśmiech byli w stanie walczyć na noże... Piękna hiszpanka, dla której dwa lata temu jakiś poeta rzucił się w przepaść, zajęła moje miejsce: jej szukają, jej posyłają kwiaty, za nią, jak cienie, snuje się garstka dawnych moich rycerzy... Przeszłam istnieć dla wszystkich, odkąd wybrałam jednego, a ten jeden...

Poruszyła się nagle.

Srebrne lustro wypadło z rąk jej. Podniosła dłoń i zakryła niemi oczy.

Ten jeden stał się dziś dla niej wszystkim i, jeżeli mogła istnieć miłość prawdziwa, ona czuła ją w piersiach swoich.

Za nim, jak za słupem ognistym swego przeznaczenia, szła w przepaść. Co ją czekało na ciemnej, mętnej drodze, którą jej wskazał? Może śmierć, może troska i nędza? Ale śmierć, troska i nędza ciała, w którym rozbudzone duszę...

O tak, od niego płynęła ona ku niej.

Z pierwszym drżeniem ekstazy miłosnej zrosła wszystko złe, które na świecie zrobiła...

W ową noc ciemną, kiedy dokoła szalała nawalnica, a wewnątrz niej, jak zakłęty, błakał się obraz Nordena, wtedy zbudziło się jej sumienie.

Odtąd z dniem każdym coś przybywało: otwierały się pory alabastrowego ciała dla promieni duszy...

Jeszcze kokietowała zwyczajną filisterską kokieteryją, a już czuła w sobie świat nowy i gardziła tem, co mówiły bezduszne usta.

Teraz—przeszła kokietować. Nie istniejąc dla innych, wobec Nordena pokorna była i bierna, jak dziecko.

Nie poznawała siebie; stawała się inną, zgola odrębnym jestestwem, które tylko pamięć popelionych błędów łączyła z przeszłością.

Pamięć błędów. A to, co zamierza uczynić wkrótce, za godzinę może najdalej, czy też nie będzie wielkim, ciężkim błędem?

Pochyliła głowę niżej, dotykając ustami kolan prawie.

Ona, która dotychczas, nawet będąc sama w pokoju, dbała o to, by każdy jej ruch, każde wygięcie członków miało w sobie coś estetycznego, teraz łamała się w pół, jak asceta w chwili bezgranicznej skruchy.

Stała nad otwartą przepaścią. Za chwilę miała ściągnąć na głowę ojca grom, najcięższy ze wszystkich, jakimi dotąd burzyła ciche jego życie; za chwilę... nazwisko jej połączone zostanie z głośnym skandalem...

Nie mogła myśleć o nim spokojnie; w piersiach jej wzbierała głucha trwoga...

Dotąd we wszystkich swych szaleństwach, w gonitwie za marą szczęścia, wymykającą się jej z rąk co chwila, unikała awanturniczych przygód, mogących narazić jej opinię.

Obecnie skandal miał być owym murem chińskim, który stawiała między sobą a „uczciwą” swą przeszłością.

Od tygodnia Norden nie ustawał w coraz gwałtowniejszych naleganiach, by wyjechała z nim razem.

Wezoraj, przyprowadziwszy ją nad przepaść, której strzegł pruski wartownik, wskazał na głębię morza i rzekł ponuro:

— Jeżeli nie spełnisz tego, czego żądam, jednym pchnięciem strącę ciebie w ten dół... Zginiesz bez śladu... Wielbiciele nie zdążą nawet odprawić egzekwji nad tobą, ale ja... ja uwolnię się przynajmniej od tego szalu, który mię opętał...

W głuchym szepcie jego brzmiał akcent ironji i jakiejś chorobliwie zwyczajkiej siły zarazem... Przeszedł ją dreszcz zimny, podniósłszy nań oczy, odrzekła jednak ze spokojem:

— Dobrze, strąć mię: czekam!

Spojrzał na nią posepnie.

— Mnie, który stoję już może na progu śmierci, nie wolno odmawiać niczego—odezwał się

głucho, a mętne jego źrenice zadrgały jakby płomieniem rozpalonej gromnicy.

Zamilkli oboje. Po chwili spokojnie, rozważnie, jak przyjaciel do przyjaciółki, on odezwał się do niej:

— Widzisz, ja nie żądam od ciebie nadzwyczajności. Jesteś zmienna... sama mi mówiłaś... Nie ja, którykolwiek z twych wielbicieli: Pschütt, Baden, francuz byłiby cię zabrali mężowi... Narzekałaś na nudę, na pustkę życia: przy mnie jej nie doznasz... Będziemy podróżowali, a potem, jeżeli nie umrę wkrótce, osiadziemy na wsi... Prawda, to nie dla ciebie: ty wsi nie lubisz... Zresztą, będziesz wolna... Wrócisz, skoro tylko zechcesz wracać.. dzień jeden wszakże, godzinę choćby tylko musisz być ze mną zdaleka od ludzi, sama, ze mną tylko...

Przerwał, a w oczach jego zadrgały znowu jakby żalobne płomyki gromnicy.

Wola tego chorego człowieka dziwnie miażdżyła w niej wszelkie samoistne porywy i postanowienia. Wiedziała, że musi jej uledez, mimo tej strasznej trwogi, która ją powstrzymywała od ostatecznego przyrzeczenia. Zwlekąca z dnia na dzień, tym razem jednak, spuściwszy powieki, rzekła cicho:

— Dobrze więc, jedźmy dziś, jutro, kiedy zechcesz...

(Dalszy ciąg nastąpi).



Kobieta w Skandynawii.

Obecnie zajmują się bardzo w Skandynawii kwestją, dotyczącą rodziny, małżeństwa, stanowiska kobiet, reform potrzebnych do zaprowadzenia pod tym względem, słowem — sprawą kobiecą. Mogłoby to niejednego zadziwić, wszystko tam zdaje się, na pierwszy rzut oka, być doskonałym, więc nie potrzeba rzekomo żadnych reform.

Wdzięk kobiety skandynawskiej, jej inteligencja, przymioty serca, jej powaga, jej prawość, są godne największych pochwał. Wszystko to objawia się naprzód w młodych dziewczętach, które są tu na pierwszym planie. Przed ślubem, kobiety używają tu wolności niezem niekrepowanej. Od najmłodszych lat, dziewczęta są mniej więcej zostawione samym sobie. Również jak chłopcy wychodzą same, nawet w rodzinach mieszczanskich, same udają się do szkoły, i same zatwierdzają swoje interesiki, bez żadnego dozoru. Niezależność ta wzrasta z latami. Młode dziewczęta idą na przechadzki, na wizyty, podróżują, bez opieki starszej osoby; jednakże nie jest to jeszcze swoboda amerykańska. Naprzykład: młoda panienka szwedzka, z dobrego towarzystwa, może uczyć się sama na bale, ale tylko do domów dobrze znanych rodzinie, a przyjaciółki, które odwiedza, nawzajem są przyjmowane przez jej rodziców. Jest to coś naksztalt swobody młodych Angielek, chociaż ta swoboda stosuje się więcej do rzeczy umysłowych. Nauki wykładane są w obszerniejszym zakresie, wolność czytania większa. Młoda dziewczyna skandynawska czyta prawie wszystko, co tylko chce, a jeżeli jest inteligentna, wtajemnicza się we wszystko co ją otacza. Żąd wypływa rozwój umysłowy kobiet, rzadki u innych narodów; rozwój ten pozwała kobiecie szwedzkiej traktować każdy przedmiot z zadziwiającą śmiałością. Ale nad wszystkim góruje prawość i myśl poważna — więc śmiałość ta nie razi.

Młode dziewczęta szwedzkie podróżują bardzo wiele, zwiedzają Paryż, Niemcy, Włochy, uczą się obcych języków, uprawiają sztuki. To poznanie cudzych krajów jest niejako dokończeniem edukacji. Młode szwedki nabierają tym sposo-

bem ogólnych wiadomości, zwłaszcza gdy mają specjalne zdolności.

Dziewczęta norweskie i finlandzkie, jeszcze wcześniej przedsięwzięte te podróże; same, lub w towarzystwie przyjaciółek. Bardziej niepodległe aniżeli Szwedki, mające mniej tradycji domowych, dążą do swego celu bez żadnych względów, a nie mogą ich mieć, bo są w ogóle szanowane i poważane. Niewymuszona skromność panuje podczas zebrań w towarzystwie młodych ludzi. Rozmawiają wesoło, bawią się, ale ani w rozmowie, ani w obejściu nie przekroczą granic najściślejszej przyzwoitości. Wszelkie żarciki, dowcipy, tak nieraz gdzieindziej rozpowszechnione, w Skandynawii nawet między osobami dorosłymi byłyby nie na miejscu.

Zabawy zajmują wiele miejsca w życiu dziewcząt, jako to: bale, uroczystości, wycieczki w towarzystwie młodzieży. Córki drobnych mieszczan we Francji prowadzą życie smutne, młodość upływa im nie wesoło, mogłyby nieraz pożałować, że się nie znajdują w Skandynawii.

Z podobnego wychowania wyrobił się u tych kobiet charakter zupełnie odmienny niż w innych krajach. Otwartość, prawość, umysł przyjmujący wszystko z łatwością, wzniosłe, szlachetne idee, oto cechy młodych skandynawek.

Mały tylko cień pada na ten obraz, tak pod względem wychowania jako też i charakteru. Zapewne, młoda dziewczyna jest szczerą, skromną, prawą, uczciwą, ale to wszystko posuwa czasem do zbytku. Jej szczerłość zakrawa na szorstkość, często gdy chce być żywą i dowcipną, staje się hałaśliwą. Uważano, że jest bez przesady, ale pokazało się wkrótce, iż ma za mało ułożenia, a ruchy zbyt rażące.

Widać, że wychowanie w niepodległości doskonałe samo w sobie, nie wydaje neleżytych owoców. Skutki są niezupełne; równowaga nie zawsze pewna; ztąd wypływa brak miary i pewnych względów.

Niepodległość woli rozwinęła poczucie swego „ja”. Ta niepodległość jest tu pierwiastkiem obcym, trudnym do przyjęcia, bo w rzeczy samej, kobieta skandynawska jest kobietą germańską, w której poczucie indywidualności jest mało rozwinięte. Niedawno jeszcze, kobiety szwedzkie nie były uwzględniane przez prawo cywilne; nie uznawano ich za pełnoletnie, a zameżne, lubo nie zawsze, musiały mieć opiekuna. Później pełnoletność kobiet oznaczono na dwudziesty piąty rok życia, w końcu na dwudziesty pierwszy, jak u mężczyzn. Równości nie było w podziale majątkowym; córki odziedziczyły bardzo małą część po rodzicach.

Podobnie jak wychowanie, tak wykształcenie również nie wydało jeszcze owoców; jest ono zupełnie świeże. Pomimo całego wzrostu i postępu nauk, w Skandynawii wogóle nie lubią kobiet uczonych; tem mniej dawniej je znoszono, walcząc ciągle z niemi.

Największy popęd do wykształcenia kobiet szwedzkich dała pani Fryderyka Bremer; jest temu około pół wieku. Ta kobieta o wielkiem sercu, poświęciła życie uczynkom miłosiernym, polepszeniu losu dziewcząt i ich wykształceniu. Pierwsza szkoła normalna nauczycielek była założona za jej staraniem; jest to dzieło nierównie wyżej stojące od powieści, które napisała.

Małżeństwa kojarzą się tam ze skłonności. Młodzi ludzie robią wybór podług swej woli, a panowie nie ubiegają się za posagiem. Rodzice dają córkom, co mogą — jest to raczej pomoc młodemu gospodarstwu aniżeli to, co my nazywamy posagiem. Dla tego też pogardzają ludźmi, którzy posag mają na widoku.

Skoro dwoje młodych spodobało się sobie nawzajem, młodzieniec oświadcza się wprost pannie. Rodzina zgadza się zawsze, takie bowiem związki bywają rzadko mezaliansem; łączą się ludzie uczęszczający do jednego i tego samego towarzystwa, należący do tej samej klasy; jakkolwiek zawierają się one czasem lekkomyślnie, bez postanowienia się dostatecznego nad sposobem utrzymania się nadal przyszłej pary.

Następują zaręczyny. Sliczna, rozkoszna uroczystość, przyjemniejsza chwila od następnych. Dawniej zaręczyny miały nastrój religijny, odbywały się w obecności kapłanów; w wypadku zerwania trzeba było otrzymać dyspensę duchowną. Teraz jest to tylko święto rodzinne, odznaczające się dobrym obiadem, spełnianiem licznych toastów, zamianą pierścionków i różnemi okolicznościowymi przemowami. Następnie rozsyłają się karty zapraszające przyjaciół. Na kartach umieszczone są tylko imiona i nazwiska narzeczonych. Tak samo brzmią ogłoszenia w dziennikach.

Od dnia zaręczyn, młodzi mają zupełną swobodę, przechadzają się sami, mówią sobie po imieniu, nawet publicznie. Nikogo to nie razi, gdy u nas dziwiło by to każdego; w Skandynawii zwyczaj ten jest przyjęty między ludźmi najlepszego towarzystwa.

Upływa zwykle przeciąg czasu dość długi od zaręczyn do ślubu — przeważnie rok cały. Przez ten czas młoda panna przyrządza swoją wyprawę, haftuje poduszki i... szelki dla narzeczonego. Ma do tego aż nadto dużo czasu, bo zdarzają się wypadki, iż ślub odkładają do dwóch, trzech a nawet czterech lat, gdyż narzeczeni są zbyt młodzi, albo pozycja pana młodego nie dostatecznie ustalona, dochody szczupłe. Bywały wypadki, że dwoje narzeczonych czekało na siebie lat siedemnaście. Ale to należy do wyjątków.

Dawniej śluby odbywały się w sposób prosty i wruszający. Rodzina zgromadzała się w salonie. Otwierano starą Biblię... Leżała ona na stole, a pastor parafialny przybywał odprawić ceremonję w kółku rodzinnym. Dzisiaj zmieniły się zwyczaje. Narzeczona otoczona gromem druchen jednakowo ubranych i paniami w strojach balowych, udaje się z całą paradą do kościoła.

Cnota nieubiegania się o posag wpływa najczęściej z konieczności. Ponieważ córki, odziedziczą małą część, albo wcale nie dostają, nie jest więc zasługą zgoła, że panowie nie szukają żon posażnych, bo takich nie było. Ale skoro majątki wzrastały, i nastąpił równy podział między dziećmi, nastąpiło polowanie na posagi. Bezinteresowność dłużej przetrwała w Norwegji, czy to przez szlachetność, czy dla tradycyi, większa część młodych ludzi nie ubiega się o pieniądze.

Trzeba jednak przyznać że pod tym względem kobiety są więcej wymagające, a polowanie na mężów bogatych, jest od dawna jednym ze sportów krajowych. Ma to miejsce w wyższym świecie, mianowicie tam, gdzie zręczna matka pragnie świetnie wydać zamaż córkę. Wymieniają jedną panią z dobrego towarzystwa, która wydała cztery swoje córki bez posagu, za najbogatszych młodych ludzi w kraju zręcznym poprowadzeniem sprawy, i zastosowaniem trafnym tych słów, wśród ogólnej rozmowy rzuconych:

„Moje drogie dzieci, błogosławię was!”

Małżeństwa ze skłonności nie zawsze przedstawiają rękojmię szczęścia. Często skłonność rodzi się na balu, „na lodzie”, wśród flirtu i kokieteryi, nie może więc być uczuciem stałym i poważnym.

Czas między zaręczynami a ślubem zamiast być czasem doświadczenia, zamiast poświęcić go na poznawanie swoich obowiązków, charakterów, upodobań, usposobień, młodzi spędzają go na podróżach, przyjemnościach, starają się jedno drugiemu podobać.

Ale po ślubie wszystko się zmienia, kobieta oddaje się domowi i gospodarstwu, mąż sam zajmuje się sprawami. Wogóle staje się gospodynią wzorową, staranną o dobro i wygodę domowników; jest uprzejmą dla obcych, ale bez chęci błyszczenia. Wyśmianoby kobietę zameżną, matkę rodziny, gdyby ubiegała się za strojami i szukała pochlebstw.

Ale znów rzadko napotkać można kobietę, która by mu dopomogła w trudnych nieraz okolicznościach życia. Rola ta często przytrafia się u kobiet innych narodów, u których kobieta sama administruje majątkiem, prowadzi handel, kieruje wykształceniem dzieci, — na północy rzadkie są po-

dobne wypadki; przeciwnie kobieta tamtejsza zawsze potrzebuje opieki i pomocy. Francuzki np. tak obmawiane, tak niesprawiedliwie często sądzone, są energiczne i czynne. Może kobieta nasza nie ma podobnych aspiracji, tak podniosłej wyobraźni jak kobieta północy,—jest za to praktyczniejsza, bardziej ścisła w postępowaniu, energiczniejsza.

Na północy kobiety mają w sobie coś męskiego, są sztywne, pozbawione wdzięku. Największe ich przysady czasem szkodzą im więcej, aniżeli by to czyniły pewne wady. Mało w nich tego, co wielki poeta Goethe nazywa „Das Ewig-Weibliche”.

R. R.

Kronika działalności kobiecej.

— P. Salomea Chwatowa, inicjatorka „Towarzystwa przyjaciół dzieci” doczekała się szczęśliwego uwieńczenia swych zabiegów i ustawa nowej tej, tak potrzebnej instytucji, zatwierdzoną została przez władzę rządową i sprawa jest obecnie na drodze zupełnego urzeczywistnienia. Wszyscy, których serca współczują niedoli setek dzieci, dręczonych przez nędzę, zaniedbanie lub złe obchodzenie się z nimi, poprą niezawodnie dobroczynne usiłowania „Towarzystwa przyjaciół dzieci” a przede wszystkim będą to pewnie kobiety, jako najbliższej znające i najlepiej odczuwające wszystko—co nieletnie biedactwa muszą wycierpieć w swym najpierwszym życia okresie. To też społeczeństwo nasze wdzięczne być powinno p. S. Chwatowej za jej usilne i mozolne starania jakie podejmuje od dłuższego czasu w celu urzeczywistnienia swej humanitarnej myśli, która w innych krajach cywilizowanego świata zamieniła się już oddawna w liczne stowarzyszenia, ratujące drobniąg ludzki od nędzy fizycznej i moralnej.

— W początkach Grudnia miała w Berlinie, w sali hotelu Rzymskiego swój wieczór deklamacyjny pani Hermina von Preuschen-Telmann. Znana już z artystycznego wygłaszania poezji, pani Telmann wybrała sobie na ten wieczór same utwory własne, owiane silnem, namiętmem uczuciem, oraz poezje swego męża, Roberta, cenionego, a zmarłego już autora, w których znów przebija głęboka melancholia i przecucie śmierci. Deklamatorka zjednała sobie gorące oklaski słuchaczy których wzruszała do łez swym głosem, słowami i artystycznym wykonaniem deklamacji.

— Na tegorocznym turnieju Akademii francuskiej zyskały nagrody z wyroku „nieśmiertelnego” jury dwie kobiety, słynne już dziś autorki. Pierwszą jest Mary Summer, pomimo angielskiego nazwiska, urodzona Paryżanka, pracowniczka zasłużona na polu historii i sztuki, a pracą uwieńczoną przez akademię jest dzieło p. t. „Salony XVIII wieku”. W studium tem pani Summer kreśli owe czasy inteligencji francuskiej w których mężczyźni plody natchnienia swego na polu wiedzy i sztuki podawali najpierw pod sąd ówczesnej kobiety a opinia „salonu” eleganckiej znawczyni była probierzem wartości danego dzieła. Czasy owe skreśliła p. Summer z wielką znajomością kierunków i rozwoju ducha twórczego w swym kraju, a epokę „salonów” uważa za

ujemną dla natchnienia francuzkich pisarzy. P. Summer jest wdową po znakomitym orientaliście Foucaux; sława jednak męża nie wystarczała ambitnej kobiecie i pragnęła własną pracą dorównywać mu w powadze autorskiego imienia. Obecnie, nagroda akademii nagradza te umiejętne usiłowania, do których naturalnie nie brakło, prócz chęci i wytrwałości—podstawy istotnego talentu i zmysłu krytyki historycznej. Drugą laureatką jest Joanna Loiseau, powszechnie znana pod swym pseudonimem powieściopisarskim jako: Daniel Lesueur. Koronowanym dziełem jej obecnie jest książka p. t. „Komediantka” w której skreśliło wytrawne pióro autorki—dzieje, walki, losy i niedolę współczesnej artystki teatralnej.

— W Ameryce dużo rzeczy niebываłych staje się rzeczywistością. Tak np. teraz sensacyjną nowością w Chicago jest dom, trzypiętrowy, murywany, z cegły i ciosu, zbudowany własną ręką trzech kobiet, bez niczyjej zupełnie pomocy. Niemka, p. Schmidt, przybyła z dwiema córkami do Stanów Zjednoczonych i tamże, dorabiając się na małym sklepiku z zieleniną, kupiła z czasem kawałek gruntu w Chicago, między bulwarem Humboldt'a a Edison-Avenue, i przed piętnastu miesiącami wzięły się do roboty, zakupując materiał budowlany za pieniądze nadesłane im z kraju przez męża i ojca. Nikt im nie pomógł, a dom wyrosł bez pozwolenia nawet władzy policyjnej miejscowej, liczni tylko widzowie przypatrywali się codziennie ciężkiej pracy rąk niewieści. Gdy dom zupełnie wykonanym zostanie, kobiety sprowadzą z Niemiec starego ojca i zamieszkają pod tym tak bardzo: własnym dachem. Odwaga, widać, połączona z siłą woli i zdrowia, dokonywa istotnie cudów niemal nieprawdopodobnych.

MYŚLI.

Kto Judaszem wiekuiestej idei, stać się może i ludziom Judaszem.

Z. Krasinski.

—o—

Kto przeciwko miłości wiekuiestej, ten—choćby zwyciężył—ten zginie.

Tenże.

—o—

Tajemniczo a nieodwołalnie duchy ciągną ku sobie.

Tenże.

—o—

Wielu rzeczy dokonywa siła woli, więcej—myśli potęga, ale najczęściej wykwita z sere, które potężnie płoną.

O. v. Leizner.

—o—

Serce jest przez wszystkich odczuwanem, ducha rozumieją tylko—duchy.

H. Rossin-Rosenfeld.

—o—

Szanuj — prawość, zabraniaj złego, podejmuj trudy a kochaj—piękno.

Heyse.

— Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z fundacyi Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez Władzę rządową, przyznana zostanie w r. 1900 nagroda pieniężna imienia profesora Adolfa Pawińskiego w wysokości rub. 600 za najlepszą z ogłoszonych drukiem w języku polskim, w ciągu trzech ostatnio ubiegłych lat t. j. 1897, 1898 i 1899 pracę, odnoszącą się do historii polskiej. Z dzieł równej wartości naukowej pierwszeństwo do nagrody służy dziełu, mającemu za przedmiot opracowanie materiałów zebranych przez prof. Pawińskiego. Stosownie do Ustawy Kasy i do zastrzeżeń władzy, przyjętych przez ofiarodawców, nagroda ta może być udzielona jedynie poddanemu rosyjskiemu, o ile nie przebywa zagranicą, bez pozwolenia rządu, za dzieło przez cenzurę dozwolone, choćby wydane zagranicą. Jakkolwiek Komitet zarządzający Kasą będzie usiłował zebrać dla oceny kwalifikujące się do nagrody prace wydane w latach wymienionych, dla uniknięcia jednak przeoczeń prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu (Niecala Nr. 7) lub na ręce jednego z Członków Komitetu.

Prezes Komitetu: H. Struve.

Członek Komitetu Sekretarz:

Feliks Kucharzewski.

Do dzisiejszego numeru „Bluszezu” dołącza się: Anna Maulever. Powieść, przez Jotę. Przekład Z. S. Arkusz 4.

OD WYDAWCY.

Bluszez wychodzić będzie w roku przyszłym pod dotychczasową Redakcją i na tych samych warunkach.

Szanownym prenumeratom zamiejscowym, przypominamy wczesne nadesłanie zamówień, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Treść: Nowe książki, przez Szczęsną. — *Kobieta w dramatach Asnyka (El-ego)*, przez St. Ostrowskiego (dokończenie). — *„Zachód słońca”*, (wiersz), przez Kazimierza Gronkiewicza. — *Bez duszy*, powieść przez Cecylję Walewską (dalszy ciąg). — *Kobieta w Skandynawii*, przez R. R. — *Kronika działalności kobiecej*. — *Myśli*.

Dotatek obejmuje: Anna Maulever, powieść przez Jotę. Przekład Z. S. Arkusz 4. — Przegląd mód 38 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycyja obiadu.

Opis rycin w № 51.

Toaleta balowa i pelerynka.

Rycina № 19.

Miluchną jest sukienka z kremowej gazy na białej podszewce taffet. Wycięty staniczek ozdobiony wązkim haftem z matowych i kryształowych perełek, a przy wycięciu oszty trzema falbankami, naszytymi aksamitką i riuszką. Spódniczka naszyta trzema falbanami w zęby ozdobionymi aksamitką i haftem z perełek. Ładną jest też okrywka z białej bengaliny na różowej jedwabnej podszewce, górna część układana jest w drobne faldki, niżej nieco znajdują się riuszki i plisowana falbanka z gazy. Duży kołnierz „medicis” z różową wewnątrz podszewką oszty jest riuszką. W ten sam sposób ozdobiona falbanka z gazy tworzy na przodzie pelerynki żabot.

Puff haftowany.

Rycina № 20.

Delikatnymi kolorami płaskim ścięciem wykonany deseń tworzy prawą stronę puffa, lewa zaś jest z jedwabnego pluszu, takież plusz tworzy sute rozety po obydwóch stronach związane kokardami z zielonej rypsowej wstążki.



№ 1. Suknia wizytowa dla młodych pańienek.

№ 2. Suknia z bolerkiem dla młodych pańienek. (Krój i opis odwr. str. tabl. Fig. 73—84).

i oszyta riuszką z gazy spada na spodnią z ponsowej taffet spódniczkę, naszytą do połowy riuszkami z gazy. Z tyłu spódniczka ma szeroką kontrafaldę na którą spada szarfa z gazy ponsowej z długimi końcami ogarniowanymi riuszką. Staniczek z tyłu zapinany na czerwonej taffet — ma karczerek układany w riuszki z gazy oszty wstawką koronkową. Kołnierz stojący na bokach w szpic wycięty, ozdobiony wstawką, tak samo rękawy u góry i mankietki.

Suknia z kaftanikiem bolero dla młodych pańienek.

Rycina № 2.

Bardzo ładnie i młodo wygląda sukienka z niebieskiego sukna przybrana ponsowemi 1½ cent. szer. atlasowemi pliskami. Bolero kaftaniczek z głębokim wycięciem, na przodzie z prawej strony w zęby wycięty naszyty pliskami jak również pasek i rękawy, kamizelka zaś, spódniczka z boku i u dołu, z ponsowego atlasu stojący kołnierz naszyte są niebieskim sznureczkiem.

Łańcuszek do mufki i do zegarka.

Rycina № 21—24.

Ładne i bardzo teraz noszone są łańcuszki, które się składają z cieniutkich metalowych form obrobionych delikatnym czarnym jedwabnym sznureczkiem, ozdobione małymi trójkątnymi, lub rozmaitego rodzaju stalowymi perełkami i dżetowemi paciorkami.

Serwetka z kremowego płótna z aplikacją.

Rycina № 25.

Serwetka z delikatnego kremowego płótna, której kwadrat 48 cent. wielkości służy za tło do ślicznego haftu aplikacyjnym ścięciem; kwiaty wyszywa się lila nitką, liście oliwkowo zieloną, gałązki zaś takimże jedwabiem lecz w trochę ciemniejszym odcieniu płaskim ścięciem. Naokoło serwetka oszyta jest lila szlakiem z płótna 5½ cent. szer.

Ławeczka z haftem płaskim ścięciem.

Rycina № 26.

Pokrycie ławeczki wyszywa się na java materiale płaskim ścięciem kwiaty i liście. Postument ławeczki z matowego orzechowego drzewa z ozdobami złotobronzowemi bejcowanymi ma 46 cent. wysokości, 62 cent. długości; brzeg oszyty 16 cent. szer. frendzlą.

Dywanik przed łóżko.

Rycina № 27 i 28.

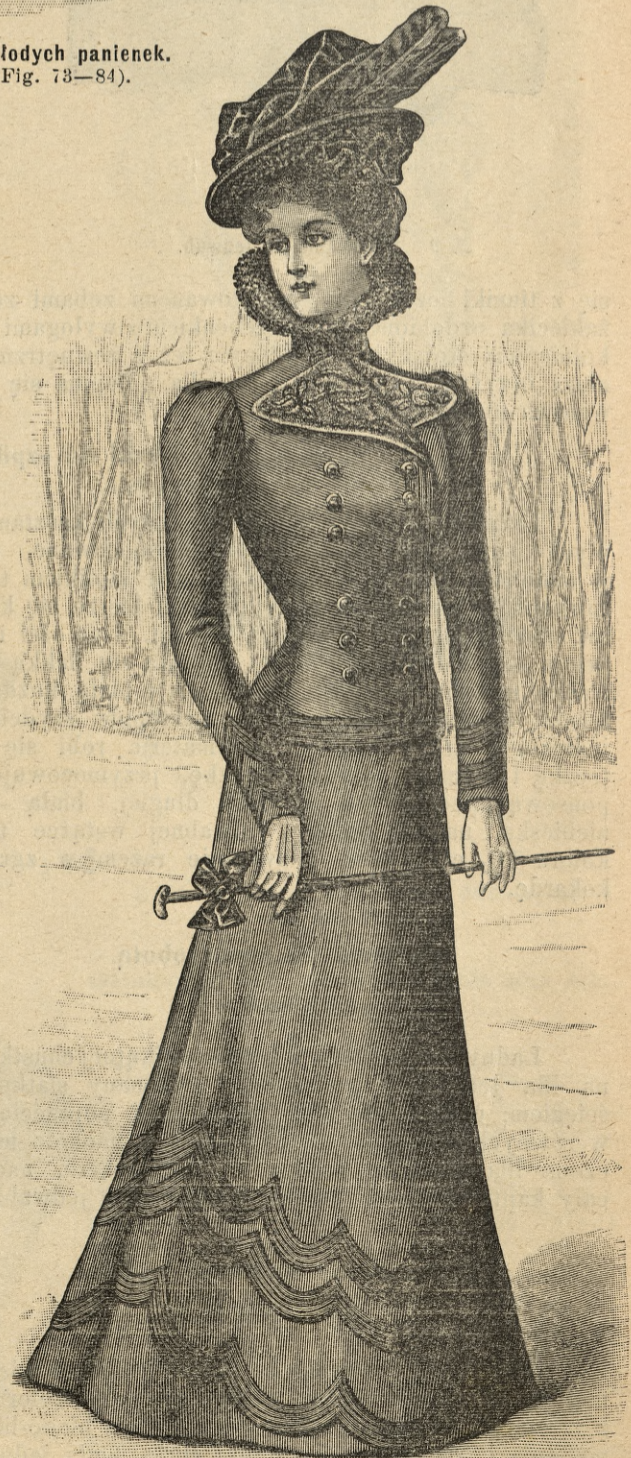
Na moonej kanwie wyszyty jest ładnymi kolorami deseń miękką włóczką, po obydwóch stronach oszywa się frendzlą.

Opis rycin w № 52.

Suknia wizytowa dla młodych pańienek.

Rycina № 1.

Gustowna ta toaleta składa się z ponsowej w biały deseń lekkiej jedwabnej materji w połączeniu z ponsową gazą i kremowemi koronkowemi wstawkami. Wierzchnia spódniczka u dołu w patki wycięta



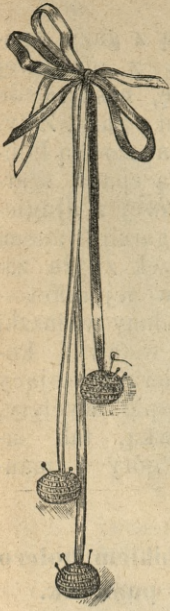
№ 4. Kostjum z haftowanymi wylogami. Kapelusz aksamitny. (Krój i opis pierw. str. tabl. Fig. 16—24).



№ 3. Kostjum z welnianego w kratę materiału kapelusza i boa. (Krój i opis odwr. str. tabl. Fig. 85—94).

Kostjum spacerowy z wełnianego w kraty materiału. Kapelusz i boa.

Rycina № 3.



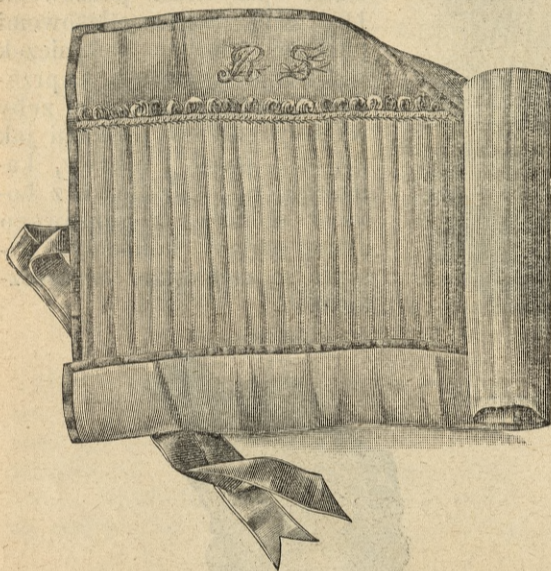
Ładny i gustowny ten kostjum z lila w czarną kratę wełnianego angielskiego materiału składa się ze spódniczki na boku na guziki zapinanej z tyłu z szeroką kontrafaldą, a u dołu stebnowaną czarnym jedwabiem, staniczek zapina się na dwa rzędy emaljowanych guziczków ozdobiony jest też stebnikiem z wyłogami z białego atlasu i aksamitnym czarnym wykładanym kołnierzem; kamizelka z białego atlasu układanego w faldki. Kapelusz czarny filcowy ozdobiony lila strusimi piórami i kokardą z lila w czarną kratę jedwabnej materji ze spuszczonej ku tyłowi końcami, przepięta agrafką stalową. Długie boa ze srebrnych lisów dopełnia całości tego ślicznego kostjumu.

Kostjum z haftowanymi wyłogami. Kapelusz z aksamitu.

Rycina № 4.

Gustowny ten kostjum z ciemnego sukna na tegoż koloru podszewce z taffet składa

№ 5. Szydelkowe piłeczki do szpilek.



№ 9. Schowanie na jedwab.

się z tiuniki ozdobionej stebnowanymi zębami ze sukna i króciutkiego zakieciaka ozdobionego też stebnikiem z wyłogami haftowanymi i wysokim kołnierzem stojącym ozdobionym też z zewnętrznej strony haftem a wewnątrz oszitym futerkiem chinchilla. Zapina się na dwa rzędy emaljowanych guzików.

Szydelkowe piłeczki do szpilek.

Rycina № 5.

Ładne te piłeczki wielkości dużych kasztanów są na różnokolorowych jedwabnych wstążkach przymocowane, te są związane razem w ozdobną kokardę i zawieszane nad stolikiem toaletowym. Dla zrobienia takiej piłeczki bierze się kawałek muślinu okrągło wycięty 12 cent. wielkości i napelnia się trocinami, później obciąga się lekką jedwabną materją ponsową, niebieską i białą każdą piłeczkę w odmiennym kolorze, następnie szydelkiem jedwabiem tegoż koloru co i materja robi się siateczkę i obciąga każdą piłeczkę, przymocowuje się ponsową piłeczkę na 66 cent. długiej, białą — 72 niebieską na 65 cent. jedwabnej wstążce tegoż koloru 1 1/2 cent. szer. i wiązuje razem w zgrabną kokardę.

Kaftanik siatkową robotą.

Rycina № 6.

Ładny ten kaftanik w formie trójkątnej chustki jest na lila jedwabnej podszewce, wykonany siatkowym ścięciem; czarny jedwabny sznureczek poprzeczany w równych odstępach tworzy pasy, a naokoło nawleczona lila wstążka tworzy u góry rozetę, naokoło cały kapturek oszity jest frendzlą czarną jedwabną.

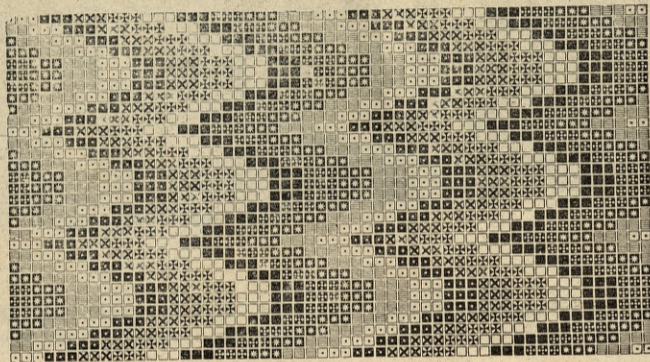
Woreczek na toaletowe ozdoby.

Rycina № 7.

Śliczne to schowanko ze skórki zdobią na wierzchniej stronie namalowane kwiaty dzwonki koloru lila z zielonymi listkami, podszewka atlasowa blade-lila; do noszenia i ściągania tej torebki służy biała jedwabna wstążka przymocowana na brązowych uszkach.



№ 6. Kapturek siatkową robotą.



№ 10. Część szlaku.
(do ryc. 20 w № 51 „Bluszczn“).

Kieszonka na ścianę wyszyta łatwym ścięciem.

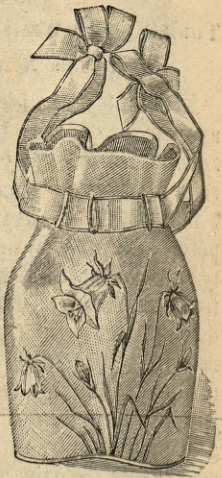
Rycina № 8.

Praktyczna ta kieszonka z angielskiej satynki ma rozmaite części kieszonek, największa służy do chustki do nosa, mniejsze w górze na pastylki, cukierki i różne drobne utensylja; każda kieszonka wyszyta jest z wierzchu płaskim ścięciem w kwiaty i liście i oszyta naokoło sznureczkiem wełnianym, u góry przymocowana jest kokardka i kółeczko do zawieszania.

Schowanie na jedwab.

Rycina № 9.

Cheąc uniknąć przy haftowaniu uciążliwego mieszania się i motania jedwabiu używa się prostego i praktycznego chowania na jedwab, który nasza rycina przedstawia. Wykrawa się z jakiegokolwiek lekkiej materji pas 40 cent. i 21 cent. szer. dowolnej długości i zeszywa się ostatni wzdłuż kolorowym jedwabiem, ten pasek przymocowuje się w środku do szerszego paska i przestebnowuje się w równych odstępach 1 1/2 cent.



№ 7. Woreczek na toaletowe ozdoby.



№ 8. Kieszonka na ścianę łatwym ścięciem.

szerokich, w te małe przedziały przeciąga się szpilką podwójną pasemka jedwabiu. Nakoniec oszywa się futerałik jedwabną wstążką, wyszywa litery imienia i nazwiska i przymocowuje wstążkę jedwabną do zawiązywania.

Ubranie dla chłopczyka od 7—8 lat.

Rycina № 11.

Ubranko to z niebieskiego szewiotu składa się z majteczek i z kurteczki z dużym marynarskim kołnierzem, naszytym czarnym sznureczkiem, na przodzie ma kontrafaldę i paseczek zapinany na stalowe guziczki. Kamizelka z białego szewiotu naszyta trzy razy czarnym sznureczkiem.

Plaszcz wieczorowy.

Rycina № 12.

Bardzo praktycznym jest płaszcz z brunatnego w białe kraty wełnianego materiału na szkockiej podszewce z wysokim kołnierzem pokrytym brunatnym aksamitem i patką z materiału.

Okrywka na głowę i pelerynka balowa.

Rycina № 13 i 14.

Ładną i lekką okrywkę na głowę przedstawia ryc. 13 z czerwonej w punkta białej jedwabnej gazy. Okrywka balowa z białego kaszmiru na podszewce lekko podwatowanej z białego wełnianego muślinu wyszyta jest białą atlasową wstążeczką i obłożona piórami.

Teka do pisania z haftem.

Rycina № 15.

32 cent. wysoka, 25 cent. szeroka tezcza zrobiona jest z kartonu, z wierzchu leciuchno watawana i obciągnięta ciemno-ponsowym jedwabnym pluszem, a wewnątrz morowym papierem, zaopatrzona jest wkładką na bibułę i schowaniem na papier listowy i t. d. Rysunek na zewnętrznej pluszowej stronie wykonany jest kolorową skórką, naklejoną na plusz; listki wodnej róży oszywa się białym jedwabnym sznureczkiem, sitowie — cieniowanym zielonym, a tułów



№ 11. Ubranko dla chłopczyka od 7—8 lat.
(Krój i opis odwr. st. tab. Fig. 108—116).

owadu ciemno-brązowym; skrzydelka owadu oszyte są złotą nitką, toż samo listeczki róży.

Laweczka pod nogi rzeźbiona.

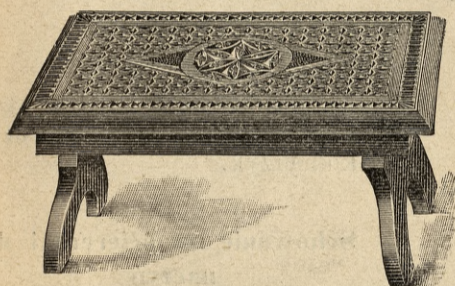
Rycina № 16.

31 cent. długa, 19 cent. szeroką powierzchnię laweczki pod nogi zdobi skromny deseń wyrzynany dłótkiem przedstawiający geometryczne figury. Zaokrąglona nieco na brzegach powierzchnia laweczki przymocowana jest na drugiej części mniejszej w rodzaju rami, a do tej ostatniej przytwierdzone są dwie szerokie nieco zaokrąglone mocne nóżki.

Suknia angielska z boku zapinanym staniczkiem.

Rycina № 17.

Suknia ta z mocnego wełnianego angielskiego materiału w niebiesko-popielate kraty z tegoż koloru gładkim aksamitem składa się ze spódniczki w formie klinów obwiedzonych stebnikiem, które na dole wycięte są w trójkąty i spadają na aksamitną plisę. Staniczek gładki skośnie zapinany, z przodu i z tyłu u dołu w ząb wycięty, toż samo u góry, z przodu i cały obłożony jest aksamitem. Stożący kołnierzyk z materiału, rękawy przy rękę przybrane aksamitem.



№ 16. Laweczka pod nogi rzeźbiona.



№ 21. Halka do toalet wizytowych. (Krój i opis odwr. str. tabl. Fig. I—V).

Suknia z kaftanikiem bolero.

Rycina № 18.

Ładna ta i skromna sukienka jest z brunatnego mieszanego wełnianego materiału i brunatnego koloru aksamitu. Spódniczka otwiera się z lewej strony i tworzy u góry dwa zęby, po brzegach jest stebnowana i ozdobiona brązowymi guzikami. Przez otwarty bok widoczny jest aksamit. Staniczek formą bolero tworzy z przodu zaokrąglone zęby ozdobiony jest stebnikiem i guzikami. Tak samo ozdobiony stebnikiem jest stożący kołnierzyk z powyginanymi końcami, paseczek i rękawy.

Szmizetka z jedwabnego materiału w deseń.

Rycina № 19.

Bardzo praktyczna do zakieciaków szmizetka przedstawiona na ryc. 19 jest z czer-



№ 12. Płaszcz wieczorowy. (Krój i opis odwr. str. tabl. Fig. 95—99).

№ 13 i 14. Okrywka na głowę i balowa pelerynka. (Krój i opis odwr. str. tabl. Fig. VI, 65—66).

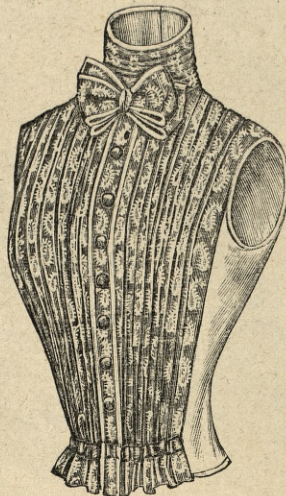


№ 17. Suknia angielska ze staniczkiem na boku zapinanym. (Krój i opis pierw. str. tabl. Fig. 8—15).

№ 18. Suknia z bolerkiem. (Krój i opis pierw. str. tabl. Fig. 8—15).



№ 15. Teczka haftowana.



№ 19. Szmizetka bluzkowa z jedwabnej materji w deseń. (Krój i opis pierw. tab. Fig. 42—44).

wonego w deseń jedwabnego materiału układana w zakładeczki, na przodzie tworzy szeroką kontrafalbę. Stożący kołnierzyk z kokardą na przodzie ozdobione są wypustką białą.

Płaszcz zimowy dla dziewczynki od 10—11 lat.

Rycina № 20.

Milchnym jest płaszcz z ciemniebieskiego sukna, przybrany futerkiem i stebnikiem i zapinany z przodu obłożony futerkiem, także wyłogi i stożący kołnierzyk, a również rękawy przy rękę. Kołnierzyk spadzający na ramiona naszyty gęsto stebnikiem zakończy się falbaną.

Spodnia spódniczka do toalet wizytowych.

Rycina № 21.

Rycina przedstawia bardzo elegancką z boku zapinaną halkę z lila taffet ozdobioną gipiurami szlakami, którymi naszyta jest okrągło wycięta falbana z drobno ukladaną plisowaną falbanczką u dołu.

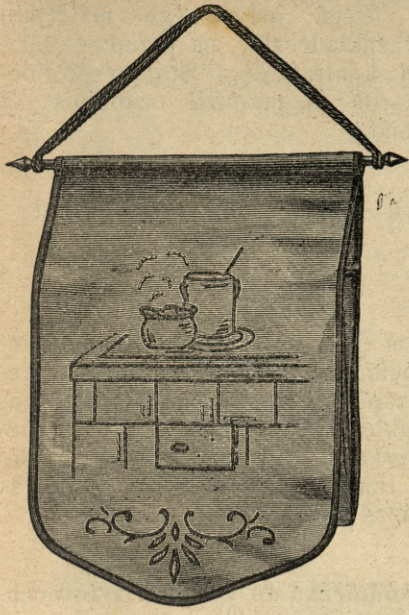


№ 20. Płaszcz zimowy dla dziewczynki od 10—11 lat.

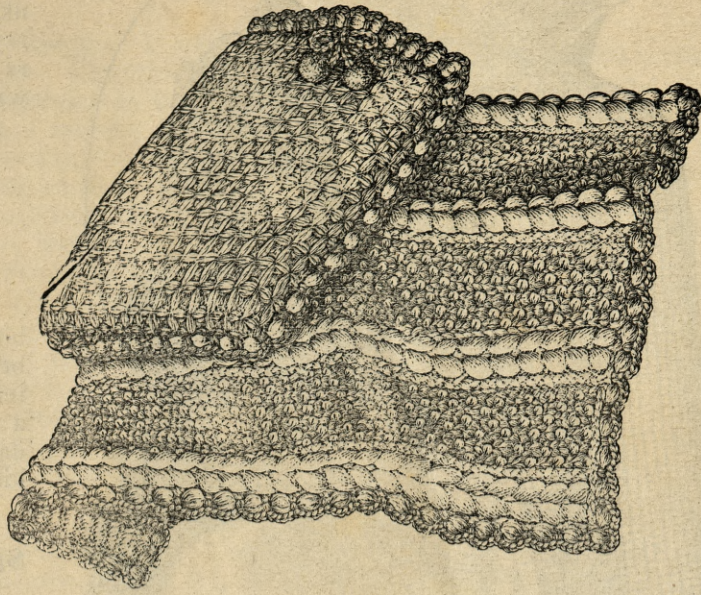
Obiadowa, lub balowa toaleta dla młodych pań.

Rycina № 22.

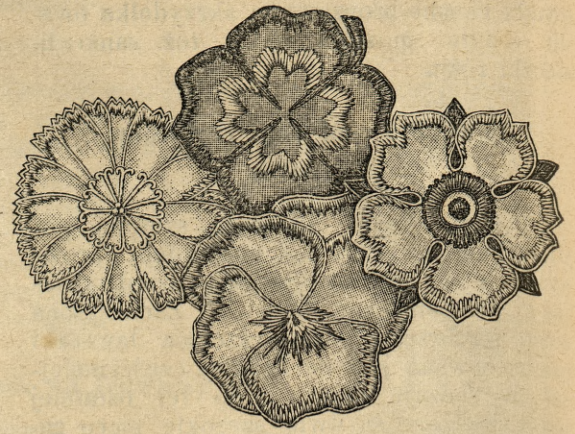
Bardzo strojnie i młodo wygląda sukienka z różowego materiału taffet na białym taffet, lub też satince. Staniczek wycięty, cały w drobne zakładeczki ma u góry wążki karczek ozdobiony wstawkami z walsienki i koronkami, na ramieniu tworzy wążki naramienniki i zachodzi, aż pod ramiona. Pół długie rękawy składają się całe z koronkowych wstawek i oszyte są falbaną koronkową. Paseczek z taffet zakończony rozetą, z pod której spuszcza się końce szarfy z miękiego różowego jedwabiu, oszyte frendzlą. Spódniczka do połowy układana w drobne zakładeczki, druga połowa tworzy falbanę, która składa się z trzech części ozdobionych wstawkami i koronkami.



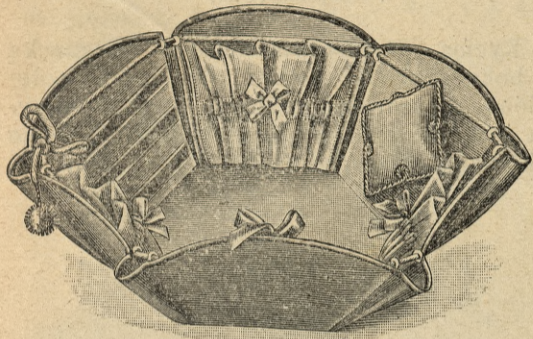
№ 29. Schowanie na ściereczki do naczyń.



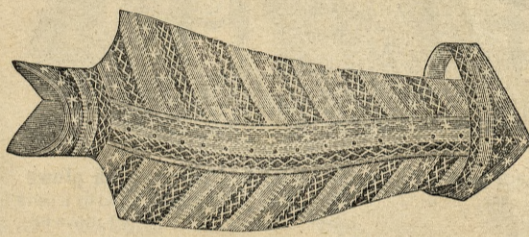
№ 34 i 35. Dywanik na nogi i kołderka na wózek dziecienny robotą szydełkową.



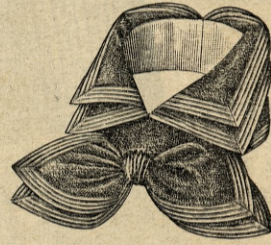
№ 24—27. Ozdobne deserowe serwetki.



№ 31. Sześciokątny koszyczek do robótek.



№ 32. Kamizelka przybrana paskami ze sukna i ze skórki.



№ 28. Garnitur kołnierzykowy z aksamitu.



№ 30. Kieszonka na chustkę do nosa z aplikacyjnym ścięciem.

Toaleta wizytowa przybrana koronkami i aksamitkami.

Rycina № 23.

Bardzo gustowną jest toaleta z niebieskiego w deseń adamaszku ozdobiona koronkowymi wstawkami z pailletkami i aksamitkami. Spódniczka podłożona tegoż koloru jedwabną gazą, aby jasna podszewka przez przezroczyste wstawki nie przegłądała. Wstawki tworzą pasy w równych odstępach z przodu dłuższe — ku tyłowi krótsze wzdłuż spódnicy, a naokoło obwiedziona jest falbaną z adamaszku ku tyłowi rozszerzającą się ozdobioną wstawkami. Staniczek w ten sam sposób przybrany wstawkami ma okrągły karczerek ze srebrnej brokateli. Brzeg kołnierzyka stojącego i mankietek objęty jest riuszką. Prócz tego staniczek na boku ozdobiony jest kokardkami z aksamitki z klamerkami ze strasu i falbaną tiulową. Pasek aksamitny czarny z kokardką i klamerką obciska taljā.

Ozдобne deserowe serwetki.

Rycina 24—27.

Śliczne są i ozdobne rozmaitej formy deserowe serwetki z kolorowego płótna wyszyte łatwym ścięciem cieniowanym jedwabiem, które w czterech odmianach przedstawia nasza rycina.

Garnitur kołnierzykowy.

Rycina № 28.

Kołnierzyk z malwowego koloru aksamitu ozdobiony pliseczkami z tegoż koloru taffet, zapina się z tyłu i składa się na przodzie z podwójnych wykładanych rogów, także kokar-



№ 22. Obiadowa lub balowa toaleta dla młodych pańienek.

№ 23. Toaleta wizytowa z koronkami dla młodych pańienek.

da obwiedziona cztery razy pliseczkami zdobi na przodzie kołnierzyk.

Schowanie na ściereczki do naczyń.

Rycina № 29.

Na te praktyczne schowanie na ściereczki wykrawa się z szarego płótna 87 cent. długi 23 szer. pas, zaokrągła się na jednej poprzecznej stronie i wyszywa się deseń podług ryciny kolorową przędzą, następnie zaobrubia nie haftowany poprzeczny brzeg, kładzie się na te część 21 cent. szer. i łączy podłużne brzegi z 12 cent. szer. boczniemi częściami, przyezem 23 cent. szer. 31 wys. część jako podszewka odwrotnej stronie schowania służy i przymocowana jest na kartonie, brzeg oszywa się ponsowym wązkim welnianym sznureczkiem i przestebnowywa materiał przez półpo nad kartonem, aby naciągnąć sztabkę drewnianą. Nakoniec przywiązuje się mocny podwójny sznur czerwony, który służy do zawieszania.

Kieszonka na chustkę do nosa.

Rycina № 30.

Jesiennym kolorem zabarwiony liść winogronowy z gronkiem niebieskawego koloru — zdobi wyszycie wykonane aplikacją i płaskim ścięciem na zewnętrznej stronie kieszonki do chustki do nosa, z szarozielonego jedwabnego rypsu, na brązowo-złotej jedwabnej podszewce; do zawiązywania służy wązka rypsowa wstążka koloru terracotta.

Dywanik na nogi i kołderka na wózek dla dzieci.

Rycina № 34 i 35.

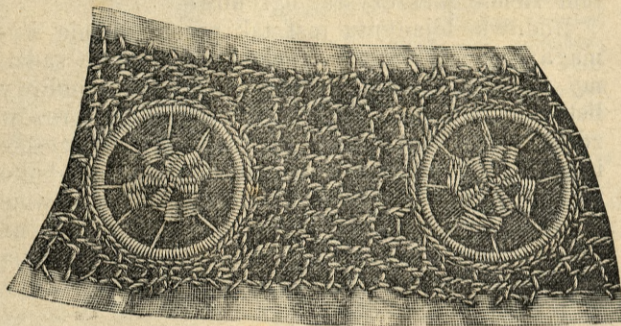
Biała z niebieskim włóczka stosowna jest na ten oryginalny dywanik służący do nakrycia nóg, składa się z dwóch części na szydełkowej podszewce i tworzy t.zw. kieszeń do wsuwania nóg; naokoło przecięnięty jest sznur z niebieskiej włóczki związany na pompony.

Rycina 35 przedstawia ładną leciuchną kołderkę wykonaną szydełkiem mocną białą i różową włóczką.

Bluzka jedwabna z koronką szydełkową.

Rycina № 36 i 33.

Śliczna bluzeczka z różowej jedwabnej materji na niebieskiej taffet podszewce ma karczki składający się ze stawek marszczonę jedwabnej materji i z szydełkowych koronek z jedwabnego



№ 33. Część wstawki do ryc. 36.



№ 36. Bluzka jedwabna ze wstawkami.
(Krój i opis odw. str. tabl. Fig. 100—107).



№ 37. Matinka ozdobiona koronkami.
(Krój i opis pierw. str. tabl. Fig. 35—33).

Sześciokątny koszyczek do ręcznych robót.

Rycina № 31.

Wykonanie tego ładnego z kartonu obciążonego materiałem koszyczka nie jest trudnem; za pomocą wewnątrz przytwierdzonego sznureczka, który się według upodobania ściąga — może on przybrać głębszą, lub płytszą formę. Składa się on z sześciu ścianek, obwiedzionych u góry wstążeczką, materiał może być użyty według upodobania satynka, a więcej eleganci z lekkiego jedwabiu. Przy każdej ścianie przymocowane są metalowe kółeczka, do których przytwierdzone są rozmaite przedmioty jako to: maleńka poduszeczka na szpilki obciążona takimże materiałem jak koszyczek, obwiedziona jedwabnym sznureczkiem, na następnych częściach z atlasowej wstążki urządzone są fałdki w środku przecięnięte gumą z kokardką ze wstążeczki; części te służą do wkładania narpastka, nici i t. d. jedna z części z trzema pliskami ze wstążki zrobiona jest na schowanie nożyczek, nożyka i t. d. nareszcie przez metalowe kółeczka przeciąga się sznur jedwabny związany na pompony.

Kamizelka ze wstawkami z sukna i ze skórki.

Rycina № 32.

Bardzo oryginalną, lecz łatwą do zrobienia jest kamizelka przedstawiona na ryc. 32 w guście szwedzkim. Składa się ona z ciemno-niebieskiego sukna ze skośnymi wstawkami z zielonego sukna i brunatnej skórki naprzemian. Niebieskie wstawki wyszyte są w prążki ścięciem krzyżkowym srebrną nitką, zielone — w gwiazdki jasno-żółtym jedwabiem. Wysoki stojący kołnierzyk i pasek w ten sam sposób wyszyte.



№ 38. Toaleta wizytowa przybrana futerkiem.

kordonku, przez które przegląda niebieska podszewka. Kołnierzyk z różowej atlasowej wstążki z kokardą z tyłu i takież pasek. Rękawy u dołu oszyte szlaczkiem z pikotów.

Matinka przybrana koronkami.

Rycina № 37.

Matinka ta z jasno niebieskiej flanelki składa się z karczka z przodu w kwadrat wyciętego, a z tyłu prostego z koronek kremowych i zębów. Stojący kołnierzyk i rękawy przy rękę oszyte są 3 cent. szeroką riuszką z jasno niebieskiej atlasowej wstążeczki. Matinka ta zapina się kryto pod kontrafałdą na przodzie. W paski zawiązuje się na niebieską atlasową wstążkę z długimi końcami. Dla starszych osób robi się taka matinka z ciemniejszego materiału z czarnymi koronkami.

Toaleta wizytowa przybrana futerkiem.

Rycina № 38.

Strojna ta suknia z lśniącego srebrno-popielatego aksamitu ślicznie harmonizuje z miękimi tonami jedwabnej materji koloru jasno-popielatego w deseń w guście Pompadour i przybraniem z chinchilla. Spódniczka powłóczysta przybrana plisą z jedwabnej materji objętej futerkiem. Staniczek z materji w deseń gładki z boku zapinany ma wysoki kołnierzyk i wązkie rękawki. Pasek srebrno-popielaty z artystycznie wykonaną metalową klamką obejska talją. Toaletę tę zakończy aksamitny bolero z tyłu u góry i u dołu zaokrąglony objęty futerkiem, z przodu spięty na wązkiej patkę z materiału. Z przodu widoczna jest kwadratowa kamizelka.

Przepisy Gospodarskie.

MAGDALENKI.

Dwie i pół szklanki wody i funt masła razem zagotować i do tego wsypać powoli półtora funta mąki, na ogniu ciągle mieszając aż się mąka wyrobi. Wtedy po jednym wbić 10 całych jaj nie przestając mieszać i trzymając rondel na ogniu. Następnie ciasto zdjąć z ognia wyrobić, to jest dobrze wybić łyżką i postawić w zimnym miejscu na 5 godzin. Po tym czasie z tak przygotowanego ciasta robić obwarzanecki jakiej kto chce formy, utrzcć je w cukrze, ułożyć na blasze mąką wysypanej i wstawić w wolny piec na pół godziny lub trzy kwadransy. Po upieczeniu obsypać z wierzchu pudrem i podać do kawy, herbaty lub za leguminę z jakim sokiem. Obwarzanki te są wyborne i dają się długo przechowywać.

POTRAWA ZE STAREGO INDYKA.

W jesieni gdy się ranżeruje niepotrzebne na chów sztuki z drobiazgu często zdarzy się, iż trzeba spożytkować stare—a wiadomo jak to jest trudno zrobić smaczną potrawę ze starej i twardej sztuki. Jeden z lepszych sposobów przyrządzania starego indyka jest następujący: odeiawszy od indyka dróbka, które tylko do rosołu przydać się mogą włożyć w niego pół funta cieleciny mocno naszpilkowanej słoniną i zaszyć. Rądel wyłożyć cienkimi plasterkami słoniny, włożyć indyka na wierzch przykryć tak samo słoniną, włożyć jarzyn rozmaitych trochę—dwa gwoździki, kawałek cynamonu, nalać nie wielki kieliszek mocnego oczyszczonego spirytusu, opieprzyć i nalać wodą—mocno przycisnąć pokrywą i gotować długo na wolnym ogniu, dolewając gdyby za mało było sosu. Wydając sos precedzić trzeba.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa à la reine.
2. Paszteciki we francuskiem cieście.
3. Rozbef po angielsku.
4. Kalafiory z masłem.
5. Cietrzewie z kompotem.
5. Poncz rzymski w szklaneczkach.

HIJACYNTY i TULIPANY.

Hijacynt dla swej piękności, żywości barw i woni stanowi pierwszą, bo najwcześniejszą ozdobę naszych ogródków; o pielęgnowaniu więc jego kilka słów podajemy.

Cebulka tej wdzięcznej rośliny wzrasta i kwitnie w każdej ziemi ogrodowej byle niezbyt mokrej lub świeżo nawiezionej, szczególnie jednak lubi ziemię piaszczystą, ogrodową.

Hodowla hijacyntu jest tak prostą, że nie wymaga żadnych prawie zachodów. Cebule sadzimy w październiku, jesienią cieplejszą do połowy listopada, bacząc, aby przed nadejściem mrozów zdążyły się zakorzenie, a nie rozwinęły zawczasem i zginęły od przymrozków wiosennych;—głęboko na 2—3 cale w odstępach dowolnych stosownie do ilości posiadanych cebulek i przestrzeni na jakiej mamy je rozsadzić. Że lubią ziemię pulchną niewłaściwie będzie wciskać je w ziemię, gdyż w ten sposób sadząc ugniata się tę właśnie warstwę ziemi, w której cebula ma zapuścić korzenie lecz sadzić w ziemię głęboko spulchnioną i starannie zgrabioną w dolki jak wyżej wspomniano 2—3 cale głębokie i takowe po umieszczeniu cebuli zasypać do powierzchni ziemi nie ugniatając. Sadząc w gruncie cięższym dobrze jest nasypać na dno każdego dolka warstwę gruboziarnistego piasku, co doskonale zabezpieczy cebulkę od gnicia.

Z nastaniem pierwszych mrozów miejsce sadzone hijacyntami można przykryć liśćmi lub słomą targaną o ile pragniemy mieć kwiaty wcześniej. Nie robimy jednak tego z obawy mrozu, ponieważ pozostawione bez nakrycia rzadko od mrozu cierpią.

Z wiosną, gdy ziemia odtaje, zdejmujemy nakrycie i gdy kwiaty już się rozwiną przywiązujemy je do palików.

Toż samo odnosi się do hodowli znanych z rozmaitości barw i kształtów koron—tulipanów. Z powodu, iż roślinki tych kwiatów są znacznie mniejsze od hijacyntów sadzimy je nieco gęściej. Okrycia na zimę nie wymagają.

Gdy rośliny okwitną i po pewnym czasie liście zwiędną, wyjmujemy cebule z ziemi i oczyściwszy z liści i obumarłych korzeni suszymy na słońcu i przechowujemy w miejscu suchym, przewiewnym i od zbytniego gorąca zabezpieczonym.

Wskazówki te podajemy dla wiejskich gospodyń naszych oraz tych, które i w mieście są w możności rozporządzania choćby małym ogródkiem. Hodowla pokojowa nie przedstawia również żadnych trudności. W tejże porze sadi się cebulki do doniczek z ziemią ogrodową i pod spód sypie się nieco gruboziarnistego piasku dla odsączenia zbytniej wilgoci. Doniczek używa się umyślnie na ten cel wyrabianych wysokich i wąskich o objętości odpowiedniej do wymiarów cebulki.

Tak posadzone przetrzymać należy w miejscu niezbyt ciepłym i niezbyt zacienionym, podlewać bardzo skąpo, a gdy między liśćmi zauważymy pączki kwiatowe ustawiamy w oknach gdzie, zależnie od temperatury w pokoju wcześniej lub później zakwitają, wywdzieczając się miłą postacią, barwą i wonią za podjętą około nich pracę. Można także hodować i bez ziemi następującym sposobem: szklane słoiki o wąskich szybkach (jakich używa się zazwyczaj do konfitur) nalewa się czystą wodą prawie do pełna i na wierzchu słoika umieszcza się tak, aby spód tejże niedostawał do powierzchni wody. Wodę od czasu do czasu zmieniać, unosząc cebulkę i nie wyjmując z naczynia korzeni, które w niedługim czasie cebulka wyda. Tak wychodowane hijacynty zakwitają równie pięknie jak w doniczkach z ziemią i z długimi warkoczami korzeni bardzo zajmująco się przedstawiają.

Z licznych odmian hijacyntów najpiękniejsze są: Rzymskie białe—najwcześniejsze, Alba maxima, oraz późniejszy—Vesta, różowe Maria Cornelia, Norma; czerwone: Roi des Belges i bardzo wczesny—Veronica, niebieskie—Grand Maître, fioletowy—Charles Dickens; żółte Ida, La Citronniere i Safrano. Z tulipanów: Regina Rubrorum i Papuzie.

Helena Tańska.



Cena znizona Rb. 5 (dotychczasowa była Rb. 9), pocztą Rb. 6.

Sprzedaje się na rzecz rodziny pozostalej po zmarłym Autorze-Wydawcy Dr. Starkmanie, dzieło p. t.

ENCYKLOPEDIA ILLUSTROWANA MEDYCYNY I HYGIENY POPULARNEJ

według dzieła **D-ra PAWŁA BONAMI** Laureata Akademii Medycznej w Paryżu,

w opracowaniu **D-ra Józefa Starkmana.**

31 zeszytów zawierających 90 arkuszy druku w dużym formacie 8-o i 160 rycin objaśniających.

Można dzieło to nabyć od razu za rs. 5 w Warszawie (6 rs. z przesyłką pocztową) lub też częściowo po 6 zeszytów naraz, wnosząc za takowe po rs. 1 w Warszawie (rs. 1 kop. 25 z przes. poczt.), ostatni 31 wydany będzie bezpłatnie.

Prenumeratorowie, którzy zalegli w odbiorze zeszytów, mogą nabyć obecnie zeszyty po kop. 16 w Warszawie a 20 k. pocztą—z prowincyi uprasza się żądać najmniej 5 zeszytów od razu.

Dzieło to zawiera niezbędne dla każdego wiadomości z Medycyny i Hygieny, wyłożone w sposób jasny i przystępny głównie zaś sposoby udzielania pomocy w razie nagłej choroby i w braku lekarza.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

